Polacy zbierajcie się i protestujcie przeciw barbarzyństwu prusaków!!

GAZETA POLSKA CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 2. Chicago, Illinois, Czwartek, dnia 9-go Stycznia, 1902 roku. Rok 30.

ENTERED AT THE POST-OFFICE AT CHICAGO, ILLINOIS, AS SECOND-CLASS MATTER.

Wiadomości Zagraniczne.

Prasa barbarzyńska o nas.

KRAKOW, 2 stycznia. — "Gęsi zbawiły Rzym, nas zbawią Niemcy". Tak zatytułowany artykuł, poświęcony interpelacyi polskiej w sprawie wrzesińskiej, zamieściło "Now. Wrem." na naczelnem miejscu. Pisze w nim między innemi:

"Interpelacya polska bardzo dobrze ujęła istotę sprawy. Dotyka ona przedewszystkiem moralnej strony kwestyi, a tylko pośrednio politycznej: idzie o moralną godność narodu niemieckiego.

"Dziennikom niemieckim tem radośniej uśmiecha się próba zwalenia nieszczęścia z chorej głowy na zdrową i zaproponowania grzecznie sąsiadom, ażeby po koleżańsku zjedli kaszę, nawarzoną przez Niemców. Od sąsiadów oczekują za to, rzecz prosta, jeszcze wdzięczności.

"Berliner Tageblatt" donosi, że miarodajne koła stolicy niemieckiej upatrują w całej aferze wrzesińskiej jasnych oznak szeroko rozgałęzionego ruchu wielkopolskiego nietylko w Prusach, ale również w Austryi i Rosyi. W Berlinie przypuszczają, że ogólne niebezpieczeństwo zachęcić winno wszystkie trzy mocarstwa do wspólnego energicznego odparcia uroszczeń.

"Rosya i Austrya winny tem chętniej przyjąć propozycyą niemiecką, że niebezpieczeństwo polskie jest dla nich groźniejsze i nie łatwo będą się mogły z niem uporać, podczas, gdy Prusy mają możność wystąpienia każdej chwili, kiedy tylko zechcą, w polskich swych ziemiach z energią, potrzebną do utrzymania władzy państwowej.

"Wartość przyjacielskich przestróg tych mieliśmy sposobność poznać w praktyce i to winno nam być nauką na przyszłość. Dźwięki "Marsylianki", odbijające się o mury stolicy, nie zgubiły Rosyi, nie rozpadnie się też ona w proch pd tego, że w Poznaniu Polacy walczą w miarę [illegible] przeciwko środkom germanizacyjnym".

* * *

Ofiara barbarzyństwa.

POZNAN, 2 stycznia. — Pobity śmiertelnie przez pruskich nauczycieli śp. Józio Hetman, króry uczęszczał do szkoły w Będzitowie, został uroczyście pochowany, a pogrzeb małemu męczennikowi szkoły pruskiej sprawił ks. proboszcz z Lisowa. "Co na tym pogrzebie mówili ludzie —pisze sprawozdawca "Dziennika Poznańskiego"—powtórzonem być nie może".

Zmarły Józio Hetman, według zeznań świadków, przesłuchanych przez sędziego śledczego, był potulnem dzieckiem. Przywiązany wielce do matki, zwykle mawiał do niej: "Matko, jak wyjdę ze szkoły i zacznę pracować, biedy mieć nie będziesz".

Chłopca nietylko bili nauczyciele pruscy, ale kopali obcasami. Bity był ręką po twarzy — donosi "Dziennik Poznański"—prętem po dłoni i przyparty kolanem do ławy, gdzie go bito, ile się zmieściło. Głównym narzędziem chłosty była tak zwana "bzówka", kij z bzu pospolitego, wewnątrz pusty a mający ostrą powierzchnię.

Prócz tego używano dyscypliny. Zmarły bity był za to, że nie umiał jakiegoś wyrazu niemieckiego dobrze odczytać i podać szczegółów o rzece Warcie w lekcyi geografii. Często podobno chłostę od bierał, ale się nie skarżył nawet w domu. Chorego odwiedzał dr. Kołodziej z Barcina, ale ratunek już nie był możliwy, krew była zakażoną. Kiedy chirurgowie otworzyli ciało i spostrzegli ropę nagromadzoną, zawołali: trucizna! Ładna trucizna od kija nauczyciela—oprawcy!

* * *

Wylazło szydło z worka.

PETERSBURG, 2go stycznia. — W celu zaprowadzenia między poddanymi cara rosyjskiego więcej skutecznej dyscypliny, ministeryum ogłosiło stan oblężenia w dziesięciu guberniach, w trzech wielkich miastach, w dziewięciu okręgach, w 24 małych miastach, w trzech ośrodkach przemysłowych i w trzech wielkich wsiach.

Gubernie, dotknięte stanem oblężenia, są te, w których mieszczą się miasta: Petersburg, Moskwa, Kijów, Charkow, Odessa, Baku, Ryga, Warszawa i wielka część Polski. Władze carskie obawiają się rozruchów w tych miejscowościach z powodu złego stanu interesów.

Powyższy telegram otrzymał dziennik "Daily News" w Chicago. Czytelnicy z niego widzą, że stan oblężenia zaprowadzonym został przeważnie w Królestwie Polskiem.

Dalej tenże telegram podaje, że srogie obostrzenia rząd podjął z powodu obawy przed zaburzeniami. Nie uprzedzamy poczty z kraju ojczystego, która nam przyniesie szczegóły powyższej wiadomości, ale przypuszczamy, że jeśli w Polsce ogłoszono stan oblężenia, to dokonano tego nie z przyjaźni do Polaków, o której moskalofile głoszą, ale w celu przytłumienie budzącego się ducha polskiego.

* * *

[illegible] syczenia.

BERLIN, 2go stycznia. — Dzień Nowego Roku rozpoczęto na zamku królewskim nabożeństwem w nadwornej koplicy, na krórem obecną była cała rodzina cesarska, kanclerz Buelow i inni dygnitarze. Później przybijał cesarz do drzewca sztandary kilku korpusów nowozorganizowanych, poczem cesarz i cesarzowa przyjmowali dyplomatów. Po południu cesarz Wilhelm złożył wizytę wszystkim ambasadorom.

Cesarz Wilhelm przemówił do każdego z ośmiu ambasadorów w ojczystym jego języku. Nawet do przedstawiciela Wielkiej Porty powiedział kilka drobnych frazesów w języku tureckim.

U ambasadora amerykańskiego White'a cesarz bawił dłużej. Mówił z nim o orędziu prezydenta Roosevelta z uznaniem. Kładł nacisk na potrzebę podtrzymania jaknajserdeczniejszych stosunków ze Stanami Zjednoczonemi. Wilhelm zamówił w Ameryce jacht, więc wyraził nadzieję, że córka prezydenta, panna Roosevelt zechce ochrzcić go po spuszczeniu z warsztatu do wody, dając mu swoje imię "Alice".

PARYŻ, 2go stycznia. — Zwykła zamiana życzeń noworocznych nastąpiła pomiędzy Petersburgiem a Paryżem. Car przesłał depeszę kongratulacyjną prezydentowi francuskiemu p. Loubet, a ten natychmiast mu odpowiedział w starannie dobranych słowach

* * *

Boerzy a Polacy.

POZNAN, 2 stycznia. — Grudziądzki "Geselliger" piętnuje list p. mecenasa Karpińskiego z Gniezna, w którym tenże na zaproszenie komitetu niemieckiego, zbierającego składki na rzecz Boerów odpowiada, że stojący w obronie Boerów Prusacy nie potrzebują szukać ujścia w dalekiej Afryce, bo Prusacy mogliby z pożytkiem pracować nad tem, aby u nas stosunki zmieniły się na lepsze.

W dalszym ciągu tego artykułu rzuca się "Geselliger" z całym jadem wściekłości na prasę francuską, która stanęła w obronie prześladowanych Polaków pod zaborem pruskim.

* * *

Prezydent Kuby.

HAWANA, 2 stycznia. — Kandydat na prezydenta Tomasz Estrada Palma został obrany olbrzymią większością głosów. Zwolennicy drugiego kandydata Bartłomieja Maso tak zwątpili w powodzenie, że wcale nie brali udziału w głosowaniu. W ogóle udział w głosowaniu był nieliczny. Zwolennicy Palmy byli tak pewni zwycięstwa kandydata swojego, że też nie wychylali się z domu i głosów swoich nie oddali.

Estrada Palma został zawiadomiony o rezultacie głosowania. Mieszka on obecnie w Central Vally, N. Y. Zaznaczył zaraz, że wszelkich starań dołoży, aby wzmocnić węzły łączące Kubę ze Stanami Zjednoczonemi.

* * *

Straszne stosunki.

LONDYN, 3 stycznia. — Kapitan Quy Burrows, który właśnie został emerytowany po 6 letniej służbie w państwie Kongo, oświadczył onegdaj w interviewie, że stosunki istniejące w państwie Kongo są plamą na cywilizacyi. Okrutne czyny są na porządku dziennym. Władze znęcają się nad biednymi krajowcami w okrutny sposób.

Rząd państwa Kongo zatrudnia 500 ludożerców, którym dał karabiny, aby mordowali i pożerali krajowców, których tyrańskie rządy przywiodły do takiego szału, że podnieśli bunt. Kapitan Burrows ma zaprzysiężone dokumenty, któremi udowadnia, że rząd państwa Kongo poprostu wydawał krajowców ludożercom na pożarcie. W ogóle krajowcy są trzymani w niewoli. Kompanie wzbogacają się niesłychanie. Główny produkt kraju, kauczuk przynosi im olbrzymie fortuny, gdyż krajowcy pracują za bezcen, a rząd patrzy na taki stan rzeczy przez szpary. Król belgijski Leopold zamierzał kilka razy energicznie wziąć się do pracy i zaprowadzić reformę—ale nie wyplenił jeszcze złego.

* * *

Z Chin.

PEKIN, 3go stycznia. — Dwór chiński po długich perswazyach ze strony Chinga stanął wreszcie w promieniu fortów ambasad zagranicznych. Cesarzowa - wdowa i jenerał Jung-Lu, lękają się, aby ambasadorowie podstępem nie pochwycili jej i cesarza, celem ukarania ich za rozruchy bokserów.

Cudzoziemcy będą się jednak przyglądać wjazdowi dworu chińskiego z murów i okopów okalających ambasady zagraniczne.

Zdaje się, że z ostatnich wypadków wcale nie skorzystała cesarzowa - wdowa, że niczego ją nie nauczyły. Żywioły anty - cudzoziemskie są górą. Nieprzyjaciele cudzoziemców dochodzą wszędzie do wpływów i znaczenia.

Czesi o nas.

PRAGA, 3go stycznia. — Pierwszorzędna praska firma księgarska Edwarda Beauforta, wydała studyum literackie, obejmujące 68 stronic pióra, wybitnego pisarza p. Franciszka Sekaniny pod tytułem "Henryk Sienkiewicz". Dziełko zdobi piękny portret twórcy "Krzyżaków". Na pierwszej stronicy jest następna dedykacya:

Vienowano swatemu zapalu k jazyku materzskiemu hradych polskych bratów a sester vrzesnenskych w pruskem Polsku.

(Poświęcone świętemu zapałowi ku językowi ojczystemu (macierzystemu) drogich polskich braci i sióstr wrzesińskich w pruskim zaborze Polski).

* * *

Sympatye Anglików.

LONDYN, 3 stycznia. — Proces wrzesiński budzi w Anglii wielkie zajęcie umysłów. Pisma angielskie pełne opisów o wypadkach wrzesińskich, czerpanych z prawdziwych źródeł, a nie z pism hakatystycznych niemieckich. Nawet składki płyną na dzieci wrzesińskie. — Pierwszą składkę nadesłał p. Lielewyn Jones coroner hrabstwa Flintshire we Walii.

* * *

Rosya a Persya.

PETERSBURG, 3go stycznia.—Rząd rosyjski zawarł z Persyą traktat cłowy, według którego oba państwa mają wewozić swe produkta bez cła. Dla wyrobów innych państw zastosuje Persya rosyjskie cło wewozowe.— Rosya zatem ekonomicznie opanowała Persyą — i wyprze z Persyi wyroby innych krajów.

Z Charkowa piszą, że tamtejsi studenci dopuścili się kilkakrotnie wybryków. Z tej przyczyny wydalono 52 studentów.

* * *

Z Nicaragua.

MANAGUA, Nikaragua, 3go stycznia. — Kongres nikaraguański zebrał się wczoraj rano. Prezydent Zelaya odczytał orędzie swoje, w którem wspomina o wydzierżawieniu Stanom Zjednoczonym na wieczyste czasy trakt ziemi na kanał. Stany Zjednoczone gwarantowały niepodległość Nikaragui.

* * *

Z południowej Afryki.

PRETORYA, 4 stycznia.— Jenerał Botha rozesłał wszystkim komendom boerskim komunikat, w którym zachęca ich do wytrwałości, gdyż rząd angielski teraz właśnie zwróci się do parlamentu o pozwolenie dalszego prowadzenia wojny, a jest uzasadniona nadzieja, że takowego nie otrzyma, a naród domagać się będzie przez swych reprezentantów końca wojny za każdą cenę.

Jenerał De Wet powiadomił wszystkich wodzów boerskich, że o ile możności muszą się starać niszczyć i rozrywać linię angielskich "blockhauzów". Wskutek tego należy oczekiwać wieści o nowym szeregu bitew.

Jenerał Hamilton zdobył znowu jeden obóz angielski na granicy Swanzilandu i wziął 22 jeńców.

PRETORYA, 6 stycznia.— Boerzy wprowadzili w zasadzkę oddział szkockiego wojska w pobliżu Bronkhostprint zabijając sześciu i raniąc dziesięciu.

LONDYN, 6 stycznia. — Ogólne straty Anglików od początku wojny do grudnia 1901 r. w wojnie w południowej Afryce wynosiły 24,229 ludzi, z tej liczby 19,430 zostało zabitych albo umarło wskutek ran lub choroby. W kraju znajduje się 64,330 ludzi niezdolnych do pracy skutkiem służby wojskowej w Afryce.

* * *

Wet za wet.

KRAKOW, 4 stycznia. — Podczas gdy Poznańskie i Galicya niosą ciągle pokrzywdzonym ofiarom pomoc pieniężną, Królestwo Polskie obmyśla na szeroką skalę akcyę odwetu w dziedzinie ekonomicznej, a ruch ten i jego poważne skutki będą najdotkliwszym ciosem dla naszych pruskich wrogów.

W Warszawie i we wszystkich niemal większych miastach Królestwa, sfery przemysłowe i handlowe wzięły się energicznie do dzieła rugowania z kraju przemysłu niemieckiego, a ankieta, ogłoszona przez "Gazetę Polską", była bardzo skuteczną w tej akcyi inicyatywą i wskazówką. Kupiectwo nasze zrozumiało należycie swój obowiązek, a znajdując gorące poparcie u ogółu, przyczyni się tem samem do wzbogacenia rodzinnego, coraz silniej rozwijającego się przemysłu. Agenci firm niemieckich wszędzie spotykają się z odmową i opuszczają Królestwo z bardzo rzadkiemi minami.

* * *

Z Filipin.

MANILA, 6 stycznia. — Major Myer z 11 pułku piechoty zabrał fabryki prochu i nabojów, cztery działa i inne zapasy wojenne Filipińczyków na wyspie Leyte.

Uciekające oddziały Filipińczyków niszczą i obalają słupy telegraficzne i przecinają druty.

Jenerał Bell operuje z powodzeniem w prowincyi Batangas. Pułkownicy Wint i Dougherty pędzą przed sobą Filipińczyków.

Pacyfikatorzy pomiędzy Filipińczykami wyrażają ubolewanie nad tem, że jen. Bell tak ostro sobie postępuje w obec Filipińczyków. Jen. Bell znowu twierdzi, że ci rzekomo pacyfikatorzy skrycie bunt popierają.

* * *

Z Wenezueli.

LONDYN, 6 stycznia. — Brytyjski okręt Ban Rogh, który obecnie otrzymał miano "Libertador", odpłynął wczoraj do brzegów venezuelskich. Na pokładzie tego okrętu znajduje się jenerał partyi niezadowolonych Matos wraz z swymi stronnikami; oprócz tego ma on pod swoimi rozkazami 300 dobrze uzbrojonych żołnierzy. Na wybrzeżach Wenezueli, jak donoszą, czeka na jenerała kilka silnych oddziałów, które przejdą pod jego rozkazy.

Zachowanie się jenerała Matosa i jego sprzymierzeńców pod każdym względem zasługuje na wyróżnienie i zyskał on przez to sympatyę ludności. Czasopisma życzą jenerałowi szczęścia, a jego przedsięwzięciu pomyślnego zakończenia.

Spodziewają się tu, że upadek prezydenta Castry jest więcej jak pewny, tem bardziej, że nietylko stracił on sympatyę u narodu, ale również przez swój nietakt oburzył na się cały świat. Jenerał Matos wydał do narodu proklamacyę, w której wzywa wszystkich do chwycenia za broń i stawienia czoła tyranom.

* * *

Odszedł z kwitkiem.

WIEDEN, 6go stycznia.— Demonstracye antypruskie w sejmie galicyjskim zrobiły przykre wrażenie w Berlinie. W obec tego ambasador pruski przy dworze austryackim książe Eulenberg założył protest u hr. Gołuchowskiego, austryackiego ministra spraw zagranicznych. Odpowiedział mu hr. Gołuchowski, że rząd austryacki w tej mierze nic uczynić nie może, że nie może demonstracyom antypruskim zapobiedz, gdyż sejm galicyjski jest ciałem autonomicznem, konstytucyjnem.

SEJM ZJEDNOCZENIA.

Dnia 2 stycznia rozpoczął się w Winona, Minn., sejm Zjednoczenia Polsko Rzymsko Katolickiego pod opieką Matki Boskiej Częstochowskiej. Posiedzenia odbywały się w dolnej hali kościoła św. Stanisława Kostki.

Sejm rozpoczął się uroczystem nabożeństwem. Delegaci zebrali się o godz. 9ej w sali pod kościołem, poczem udali się na nabożeństwo. Delegatów było obecnych 18 i zarząd. Po nabożeństwie rozpoczęto sesye. Delegaci uchwalili, aby żony członków również należały do Zjednoczenia i opłacały miesięcznie po 25c, a mężczyźni po 50c, razem po 75c, miesięcznie, samotni zaś członkowie po 50c. Przyjęto uchwałę, aby każdy mężczyzna płacił 25c, rocznie na utrzymanie biura i na inne drobne wydatki. Pośmiertne żona po mężu otrzyma $500,00, mąż po żonie $300,00, po samotnym członku $500,00. Pozostała wdowa opłacać będzie nadal 25c, miesięcznie. Po jej śmierci spadkobiercy odbiorą $300.00. Spodziewamy się, że towarzystwo nasze wkrótce powiększy się znacznie. W kasie znajduje się obecnie $2,101.90.

Zjednoczenie przyjmuje do towarzystwa i samotnych członków tylko z Minnesoty i Wisconsinu, a przyjmuje chętnie. Następni urzędnicy wybrani zostali na rok bieżący:

Wiel. ks. prob. Jakób Pacholski, radca duchowny; T. Podolski, prezes; F. Skuczyński, wice prezes, J. Rymarkiewicz, sekretarz; J. Wiczek, kasyer; L. Dorszyński i A. Cierzan opiekunowie kasy.

Interesowani w sprawach Zjednoczenia zechcą się zgłosić piśmiennie pod adresem: Jan Rymarkiewicz, sekr. jen. 715 E. 5th st., Winona, Minn.

ŚWIĘTA SPRAWA.

Kto z Polaków na Września-
Centa pożałuje, (ków
Temu Pan Bóg przy skonaniu
Tego nie daruje.

INTERES BANKOWY

Kurs pieniędzy, które wysyłamy do Europy, jest następujący:

	KURS	PORTORYUM
MARKA—do Niemiec, W. Ks. Poznańskiego, Prus Wschodn. i Zachodnich i Szląska	24 50/100	15c
GULDEN czyli ZŁR.—do Austryi, Galicyi, Czech Morawii i Węgier	41 40/100	25c
RUBEL—do Rosyi, Litwy i Polski pod Moskalem	52 85/100	25c
FRANK—do Francyi, Szwajcaryi i Belgii	18 68/100	15c
GULDEN—do Holandyi	42 1/2	25c
KRONER—do Danii, Szwecyi i Norwegii	27 25/100	25c
LIRA—do Włoch	18 62/100	25c

Niewolno nikomu pośredniczyć w przesyłce pieniędzy, kto nie jest pod kontrolą rządową.

WŁADYSŁAW DYNIEWICZ.

Kalendarz Tygodniowy.

Styczeń.

9 C. Marcyana, Juliana i Baz.
10 P. Agatona, Floryana.
11 S. Hyginusa m., Matyldy.
12 N. Ernesta, Arkadyusza.
13 P. Weroniki, Hilaryusza p.
14 W. Feliksa z N., Eufrozyny.
15 Śr. Maurycego z., Pawła I. p.

POLSKA.

Pod Moskalem.

— Mitawa. We więzieniu tutejszem siedział gimnazyasta Krajer, aresztowany za udział w Kółkach samokształcenia. Dziewięć dni trzymany był on w nieopalonym pokoju, żandarmi grozili mu rózgami. Przed wezwaniem go do protokólu kazano mu pić wódkę i zmuszono go do podpisania protokólu, przezeń wcale nie czytanego. Po powrocie od sędziego śledczego, młodzieniec trapił się, czy nie zaszkodził komu podpisaniem nieczytanego protokólu. To go doprowadziło do takiego rozstroju nerwowego, że rozbiwszy okno poderznął sobie szkłem gardło i w parę minut umarł w sztrasznych męczarniach. Ostatnie chwile konającego zatruł rosyjski oficer żandarmski Ksido, usiłując coś jeszcze wydobyć od konającego.

Warszawa. — Rozrost potęgi żydostwa w Królestwie Polskiem zaczyna już niepokoić nawet prasę rosyjską. "Nowoje Wremia" pisze, że wcześniej czy później trzeba będzie poważnie zastanowić się nad tem, w jaki sposób nakoniec położyć tamę panowaniu żydowskiemu w ziemiach polskich zaboru rosyjskiego. Zawładnęli oni nietylko Warszawą i Królestwem, ale po części stolicą Rosyi. Całe publiczne, poniekąd nawet polityczne życie zostaje pod wpływem polsko żydowskich pieniędzy, a nie można żadną miarą wpływu tego uważać za dobry. "N. Wremia" przypomina, jak żydzi podczas ostatniego powstania polskiego z jednej strony wspierali pieniężnie Polaków i pchali ich do walki, z drugiej strony wysługiwali się Moskalom.

Gdzie dało się robić interesa, tam robili. Tak samo i dziś. Jedną ręką proklamują się jako istotni przedstawiciele rosyjskiego przemysłu i handlu, drugą zaś występują w obronie polskości energiczniej, niż sami Polacy. Ich stanowisko zależy zawsze od widoku zysków.

Warszawa. — Ciekawi nowożeńcy dobijali się do zamkniętych wrót kościoła ewangelickiego w Warszawie, który wbrew oczekiwaniu młodej pary i mnóstwa ciekawych, pozostał nieoświetlony i zamknięty. A szkoda! bo było wszystko i szeregi karet i goście w nich, a na czele państwo młodzi. Ona, wdowa po 3 mężach, licząca 80 wiosen i sporo grosza, on 30-letni młodzian.

Pastor odmówił ślubu, z powodu, że młoda pani ujęła sobie liczbę lat, zanadto poważną wobec wieku pana młodego. Nie pomogło nic. Jak nie pyszni musieli odjechać wszyscy za państwem młodem, mimo spisanej już intercyzy, która małą liczbę lat pana młodego wynagradza połową kroci̇owego majątku.

Pod Prusakiem.

W. KS. POZNAŃSKIE.

— Inowrocław. Przed tutejszą izbą karną toczył się w zeszłym tygodniu proces przeciw nauczycielowi Feliksowi Witockiemu z Przybysława o sponiewieranie dzieci podczas nauki w szkole. Oskarżony liczy lat 30, był już karany o przekroczenie prawa karania dzieci i następnie z urzędu wydalony. Po odsłużeniu wojskowości uzyskał jednakowoż W. na nowo posadę i to w Przybysławiu. W dniu 21 listopada rb. wymierzył Witecki 7mioletniemu chłopaczykowi Józefowi Burakowi, który dopiero 3 miesiące do szkoły uczęszczał, karę za to, że nie umiał czytać z tablicy. Witecki bił chłopca po siedzeniu i plecach tak silnie, że widocznie były na ciele pręgi nabiegłe krwią. Prócz tego wymierzył nauczyciel Barakowi kilka silnych policzków, a wreszcie uderzył go trzciną w twarz, aż krew ukazała się na ustach. Wszystko to przyznał Witecki na sądzie, a na swoje uniewinnienie przytaczał tylko, że chłopiec był oporny i że chłosta wymierzona mu nie była szkodliwa, bo chłopiec mógł jeszcze zajść do domu, oddalonego o 4 kilometry. Prokurator wniósł o 60 mrk. kary - i to tylko za bicie chłopca pięścią i trzciną po twarzy, wywodząc, że bicie chłopca, aż do ukazania się krwawych pręgów na siedzeniu nie jest przekroczeniem dozwolonej miary kary szkolnej.

Sąd uwolnił zupełnie Witeckiego od kary, bo nie zostało udowodnionem, że Witecki poranił chłopca umyślnie na twarzy i że możebnem jest, że chłopiec w chwili uderzenia odwrócił głowę i skutkiem tego został uderzony trzciną w twarz.

Poznań. — "Tageblatt" w Poznaniu wylał znów swój jad z powodu składek na rzecz ofiar wrzesińskiego procesu. Nie mogą hakatyści znieść tego, że Galicya się przyłączyła do akcyi w niesieniu pomocy biednym rodzinom skazańców. Dla tego ziejący jadem smok hakatystyczny chciałby z gniewu formalnie zatruć powietrze, którem oddycha. Najwięcej złości swej kieruje przeciwko szlachcie galicyjskiej, czyniąc jej zarzuty, których odpierać nie będziemy, bo są przez fanatyzm dyktowane. Najwięcej zajmującą jest ta okoliczność, ponieważ jest objawem dosadnim wściekłości całej hakaty. "Satysfakcyą jest dla nas wyrok gnieźnieński" pisało jedno z hakatystycznych pism. Opinia inaczej tę sprawę zrozumiała i osądziła — hakata widzi teraz jawnie, że się skompromitowała. Dla tego ta wściekłość.

Buk. Właściciel p. Kośmider sprzedał majątek Mieściska, w powiecie szamotulskim, 1170 mórg obszaru za 160 tys. marek p. Bogackiemu z Poznania.

Dolsk. W zeszłą niedzielę miał się odbyć u nas w Domu Katolickim "Wieczorek Mickiewiczowski." I tej zabawy skromnej odmówiła nam władza rządowa. Doprawdy serce ściska się od bólu wobec tego, czego na każdym kroku doznajemy.

Gniewkowo. — Kupiec Jakób Schrabski kupił od spadkobierców Groblewskich dom z ogrodem za 12,000 m.

— Podczas ostatniej zawieruchy uszkodził wicher dom mistrza szewskiego p. Lewandowskiego tak znacznie, że będzie musiał być rozebrany. Dom ten należy do najstarszych w naszem mieście.

Trzemeszno. — Przed tutejszym sądem ławniczym stawał uczeń stolarski Antoni Ponicki z Wylatowa jako oskarżony. Ponicki na zapytanie niemieckie nie dawał odpowiedzi tłomacząc się, że nie rozumie po niemiecku. Sąd pod przewodnictwem sędziego okręgowego Fischera skazał go za nieprzyzwoitość popełnioną przed sądem na 3 dni aresztu. Prokurator wniósł tylko o karę 24 godzin.

Będlewo pod Stęszewem. Jak donoszą do "Wielk." w szkole tamtejszej nauczyciel p. Bell wziął sobie za przykład p. Koralewskiego i za lada drobnostkę tak bije dzieci, że rodzice są zmuszeni wnosić skargi do sądu. W jednym wypadku lekarz stwierdził 15 krwią nabiegłych pręg na ciele chłopca. W pojęciu światłych pedagogów bicie jest nader wątpliwej wartości środkiem wychowawczym, a w Prusach — chociaż tak zadzierają nosa wobec innych i wydaje się ludziom, że system niemiecki szkolny prześcignął wszystkie inne — nauczyciele hołdują biciu i posuwają się do torturowania dziatwy. Takie łapy i bicie nie praktykują się już nigdzie tylko w tem państwie "porządku i miłości Bożej."

Inowrocław. W przededniu interpelacyi Koła polskiego podał "Tageblatt" sensacyjną wiadomość o zajściu na rynku w Inowrocławiu, w tonie, jakoby chodziło o jakiś poważny czyn polityczny. Dzisiaj czytamy w "Dz. Kujawskim" co następuje: W tych dniach po południu przyszło do sceny na tutejszym rynku. Grupa ludu wiejskiego zalegała chodnik, a gdy policyant chciał ich rozpędzić i odezwał się po niemiecku, nie rozumiano go i wielu pozostało na miejscu. Policyant usiłował przytrzymać pewnego wyrostka, który począł uciekać, lecz przewrócił się tak, iż zdawało się, że dostanie się w ręce policyi. Mimo to jednak zbiegł, gdyż pomiędzy policyantem a nim utworzył się wał ludzi, który zapobiegł pościgowi. Podobno policya zapisała sobie kilka nazwisk. Znane są tendencyjne kłamstwa pism hakatystycznych, dla tego nas nie dziwi, że "Tageblatt" z prostego zajścia ulicznego usiłował zrobić polską demonstracyę. Do pomógł mu do tego jego korespondent - podszczuwacz, nadmieniając, że pomiędzy obywatelstwem niemieckiem objawiono zdanie, jakoby ze strony polskiej przed tem zdarzeniem sztucznie podburzono polską ludność. Dzisiejszy numer "Posenerki" zawiera urzędową informacyę policyi inowrocławskiej, wedle której zaprzeczają, żeby zajście na rynku inowrocławskim miało znaczenie polityczne.

Poznań. Z Miłosławia donoszą do tutejszych pism, że tam zapanowały stosunki te same, co we Wrześni. Dzieci na pytania niemieckie w nauce religii nie odpowiadają, za co ich spotyka kara aresztu i chłosty. Na co się to zanosi? Umysły są wzburzone wskutek zajść szkolnych we Wrześni i zdawałoby się, że koła miarodawcze uszanują boleść ludu — i zaprzestaną dalszego kłócia. Tegoby wymagała rozwaga. Tymczasem system pruski nie chce wiedzieć, co to jest wzgląd na ludność polską. Z zimną bezwzględnością kroczy coraz dalej; chociażby doprowadził tę ludność do rozpaczy, nie cofnie się. My się z tem postępowaniem liczymy i również zimno rozważamy, co nam czynić wypada. Nie pozwolimy, żeby nas system pruski wyprowadził z równowagi. Wiemy, że chodzi o wynarodowienie nas, dla tego pracujemy wszelkiemi środkami, żeby paraliżować wrogie nam dążenia.

Poznań. — Hakatyści postanowili pomnik dla znienawidzonego przez nas Bismarcka postawić, na urągowisko dla Polaków i to w tem miejscu przy zniknęłej bramie berlińskiej, gdzie z ostatniej wystawy przemysłowej w roku 1895 pozostał wodotrysk. Biust będzie według modelu ulany ze spiżu, w naturalnym mundurze kirasyerskim w płaszczu. Będzie miał wysokości 3,63 metra. — Postument z czerwonego granitu szwedzkiego będzie miał wysokości 3,65 mtr., a w to już wliczono 90 cmt. na stopie ze szarego granitu szląskiego. Na okół będą dane sztachety żelazne. Koszta mają wynosić 75 tysięcy marek; 45 tysięcy marek już jest złożonych, reszty chętnie hakatyści dopełnią, by tylko postawić pomnik temu krzywdzicielowi naszemu. My się naturalnie ze wstrętem od tego pomnika odwracać będziemy tak samo, jak Litwini od pomnika Wieszatiela Murawiewa.

Poznań. Goniec Wielkopolski podaje ważną następującą przestrogę: Proces wrzesiński rozległ się głośnem echem nietylko po całej Polsce, ale daleko poza granicami naszej ojczyzny. Gazety wszystkich narodów opisują z obu rzeniem postępowanie rządu pruskiego wobec Polaków. I o dziwo! Nawet cenzura rosyjska, która zazwyczaj nie zezwala ani na jedno słówko treści narodowej, pozwoliła gazetom warszawskim rozpisywać się szeroko o stosunkach w państwie pruskiem, o srogim ucisku, jakiego Polacy doznają i o dzielnym oporze, jaki stawiają zakusom germanizacyjnym. Niejeden zapyta się może, zkąd naraz cenzura rosyjska tak bardzo złagodniała? Odpowiedź na to łatwa. Rząd rosyjski pragnie wyzyskać proces wrzesiński na swą korzyść i za pomocą oddanych sobie gazet szerzyć wśród Polaków sympatye dla Rosyi. Przed tem trzeba nam się koniecznie ustrzedz, nie wolno nam bowiem zapominać, że Rosya jest równie niebezpiecznym wrogiem narodu polskiego, jak Prusy, że tysiące naszych braci zginęło śmiercią męczeńską w kopalniach sybirskich, że teraz jeszcze krocie Polaków dostaje się do cytadeli, jeżeli padnie na nich jakikolwiek cień, że biorą udział w pracy narodowej. I Prusy więc i Rosya są naszymi wrogami; a jeśli tak jest, to nie mamy żadnego powodu, aby padać w objęcia Rosyi i od niej czegokolwiek się spodziewać. Jedynie gorąca wiara we własne siły i szczera praca narodowa może nas zbawić.

SZLĄSK PRUSKI.

— Swiętochłowice. Pożałowania godny wypadek zaszedł w rodzinie górnika Strzały. Podczas gdy ojciec poszedł do pracy, matka nad wieczorem wyszła do sąsiadów na wesele, pozostawiając dzieci w domu bez dozoru. Najstarsze dziecię, 6-letni chłopczyk, przeszukawszy wszystkie kąty znalazł w skrzyneczce nabój dynamitowy. Bawił się początkowo nim a następnie nie znając niebezpieczeństwa, wrzucił go w piec. Nastąpił wybuch, który chłopcu rozerwał prawą rękę. Oprócz tego dziecko z ogromną siłą rzucone zostało na przeciwległą ścianę i skaleczone w głowę. Według zdania lekarza, życiu dziecka zagraża poważne niebezpieczeństwo. Prócz straty dziecka, ojca spotka kara przed sądem za przechowywanie w domu materyi wybuchowych.

Zabrze. W pobliżu kanału znaleziono w nocy z poniedziałku na wtorek trupa dziewczyny, w której rozpoznano później robotnicę Annę Szablicką z Zabrza. Obok ciała leżały suknie porozrywane w kawałki. Zdaje się, że popełniono zbrodnię.

"Severy Opłatki na Ból Głowy i Newralgię są znakomite, przynosząc natychmiastową ulgę w każdym wypadku. Karol Bilek, Dilly, Wis." Cena 25c.

Pod Austryakiem.

GALICYA.

— Lwów. Rada szkolna krajowa we Lwowie na posiedzeniu dnia 6 go grudnia uchwaliła wysłać okólnik do wszystkich dyrekcyj szkół średnich, handlowych, przemysłowych i seminaryów nauczycielskich, w sprawie demonstracyi młodzieży. Okólnik ten, zredagowany w tonie kazania na temat "posłuszeństwa" młodzieży "wobec władzy policyjnej," wzywa dyrektorów i profesorów powyższych zakładów, aby zakazali uczniom "pod zagrożeniem najsurowszych środków i wydalenia ze szkoły" brać udział w demonstracyach, gdyż z tego powodu powstają zatargi z władzami bezpieczeństwa.

Okólnik kończy się następującą groźbą: Gdyby pomimo tego ostrzeżenia i zakazu, uczniowie wzięli udział w takiem zajściu, należy przeprowadzić najściślejsze dochodzenie dyscyplinarne, a ewentualnie przedłożyć wniosek o wydalenie winnych ze szkół publicznych. Manifest ten jest podpisany przez namiestnika Pinińskiego.

Lwów. Hr. Wodzicki ministrem. — Donoszą z Wiednia, że hr. Antoni Wodzicki ma zostać ministrem rolnictwa w miejsce Giovanellego, którego stanowisko jest bardzo zachwiane. Z tą sprawą łączą ostatnią audyencyę hr. Wodzickiego u cesarza.

Kraków. Pomnik bohatera z pod Racławic stanie i to niezadługo na rynku krakowskim. Liczne grono przedstawicieli prasy miejscowej, które komitet budowy pomnika Kościuszki zaprosił do odlewarni p. Dedrzeńskiego i Kowalikowskiego na Podgórzu, celem obejrzenia odlanej części pomnika, przekonało się, że odlew został znakomicie przez tę firmę wykonany. Pp. Dedrzeński i Kowalikowski budują obecnie specyalny piec, w którym reszta pomnika niebawem zostanie odlaną.

Lwów. Po burdzie na uniwersytecie, ruscy akademicy wydali odezwę do polskich, prosząc ich o poparcie starań o zaprowadzenie uniwersytetu ruskiego. Z powodu więc owych awantur ruskich i owej odezwy, polscy studenci uniwersytetu lwowskiego odbyli wiec w lokalu Towarzystwa pedagogicznego, aby zaznaczyć swoje wobec tych zajść stanowisko. Wiec odbył się spokojnie, a wynikiem jego jest przyjęcie szeregu rezolucyj, w których polska młodzież akademicka zaznacza, że nie ma nic przeciw zabiegom Rusinów o odrębny uniwersytet, jednakowoż zabiegów tych, z powodu brutalnej postawy akademików ruskich, popierać nie będzie, zwłaszcza, że studentom ruskim szło nie tyle o sam uniwersytet ruski, ile o zamarkowanie nienawiści do Polaków. Wreszcie potępił wiec używanie pięści jako środka argumentacyi w kwestyi praw narodowościowych i potrzeb kulturnych.

Otwieranie zastaw. — Wycieńczona i nieczysta krew otwiera zastawy wszelkiego rodzaju chorobom, podczas gdy regularna silna cyrkulacya krwi jest najsilniejszą fortecą zdrowia, jaką tylko można zbudować. Pan Rice Eaton, z Climax, Tex., pod dniem 8 lutego, 1901 roku, pisze list tej treści:

"Byłem całkiem wycieńczonym i doktorzy nazwali to ogólną słabością powstałą z osłabionej krwi. Otrzymałem butelkę Gomozo od tutejszego agenta, p. Sides i rozpocząłem natychmiast swoją budowę. Druga butelka wyleczyła mnie zupełnie. Oświadczam stanowczo, że Gomozo nie ma sobie równego lekarstwa pod tym względem. Na zakończenie dodam, że pański tutejszy agent "Wuj Sides" jest rzetelnym i uczciwym człowiekiem. Ma przeszło 80 lat. Jest on żyjącym pomnikiem zalet lekarstwa Gomozo."

Dra Piotra Gomozo nie można nabyć w aptece, gdyż sprzedają je wprost ludziom specyalni agenci, lub sam właściciel, Dr. Peter Fahrney, 112—114 So. Hoyne ave., Chicago, Ill.

KŁUSZYN.

(Wspomnienie z przeszłości).

W promieniach wiosennego słońca 1610 roku, zajaśniał orzeł biały nad krainą moskiewską, jak zwiastun błogiego pokoju nad krainą zgrozy i mordów. Z pod Smoleńka wyprawiono posłów do wichrzących z Moskwą bojarów, upominając ich do zgody, do przywrócenia pokoju w krainie znękanej tak długim krwi rozlewem. Ale Wasyl Szujski nadęty kilku pomyślnemi utarczkami, a szczególnie wojskiem, złożonem z Niemców, Szkotów, Szwedów, Anglików i Francuzów, a kupionem za pieniądze od owego Karola Sudermańskiego, co Zygmuntowi III wydarł tron szwedzki, kazał odpowiedzieć, że żadnego poselstwa polskiego nie przyjmuje i wysłał kniazia Chowańskiego i kniazia Barjatyńskiego z wojskiem moskiewskiem, a brata swego Dymitra z owem wojskiem cudzoziemskiem do wzięcia Biały, zamku nad Mieją, będącego w ręku Polaków.

Na wiadomość o pochodzie moskiewskiego wojska ku Białe, poruczył dowodzący wyprawą hetman Zółkiewski, oblężenie Smoleńka Potockiemu, wojewodzie bracławskiemu, a sam ruszył pod Carowe Zamieście, gdzie obozem rozłożyło się dziesięć tysięcy Moskali, pod Herodem Wołujewem i kniaziem Jeleckim. Po krwawej utarczce zajął wielki szlak, do Możajska wiodący, którędy Wołujew posilków oczekiwał, odciął Moskalom drogę do odwrotu i obsaczył ich dokoła. Nocą tedy, lasami, wymknęli się posłańcy z obozu moskiewskiego do stojącego ztamtąd o dwanaście mil pod Możajskiem kniazia Dymitra, błagając go o śpieszny ratunek. Ruszył tedy kniaź Dymitr, by skruszyć garstkę zapamiętałych Polaków. Hetman polski zaś, skoro posłyszał o zbliżeniu się nieprzyjaciela, poruczył rotmistrzowi, Jakubowi Bobowskiemu, trzymanie na wodzy obsaczonych pod Carowem Zamieściem Moskali, a pozostawiając na miejscu straże, w obliczu nieprzyjaciela stojące, i zakazawszy trąbić — by niczem nie zbudzić uwagi nieprzyjaciela, wyruszył nagle przed wschodem słońca.

Jak chmura cicho płynąca, posuwa się wojsko polskie wśród głębokiego milczenia. Czy ucieka przed groźną potęgą Moskwy? Czy idzie szukać pomocy, gdzie jej znaleść nie zdoła? Czy może wódz polski z przestrachu nie wie, co robi? nie wie, dokąd idzie? On niespodziankę robi nieprzyjacielowi i idzie na jego spotkanie. Bóg tylko wie, czy wyjdzie żywy z pomiędzy tłumów nieprzyjacielskich; ale przestrach i ucieczka to nieznane mu rzeczy.

Przez całą noc szło wojsko polskie, brnąc w błotach i grząskich bagnach, aż z brzaskiem dnia stanęło pod Kluszynem, nad obozem głęboko uśpionego nieprzyjaciela, znajdując łatwe zwycięstwo w nagrodę mozolnego pochodu. Ale dlaczegoż staje opodal i szeregi swe porządkuje? Czy może na widok tego ogromu sił moskiewskich wódz polski uznaje, że tu broń złożyć trzeba? O! on broń swą tylko wraz z trupem swoim złoży przed nieprzyjacielem: ale on nie uderza na wroga uśpionego, on jak lew rzuca się nań dopiero, gdy mu stanie naprzeciw do walki gotowy.

Wtem coraz baczniej przypatrują się Moskale, aż zdumieni widzą, że Polacy do boju się szykują — a z uśmiechem i urąganiem rozsuwają się tłumy moskiewskie w szeregach nieprzejrzanych.

Na prawem skrzydle stanęło wojsko cudzoziemskie pod Jakóbem Pontusem i Krzysztowem Summem, w liczbie dziesięciu tysięcy. Lewe skrzydło zajęło wojsko moskiewskie, przeszło czterdzieści tysięcy liczące, pod kniaziami Dymitrem Szujskim, Andrzejem Galicynem i Danilem Mezeckim. Przeciw tej sile, osłoniętej prócz tego długim płotem, rozdzielającym obydwa wojska stanął zastęp polski, ledwie dziesięć tysięcy ludzi liczący. Na prawem skrzydle szyku polskiego stanął pułk Zborowskiego, a przybocznym hufcem pułki Kazanowskiego i Dunikowskiego. Na lewem pułk Strusia, starosty chmielnickiego, a przybocznym hufcem pułk hetmana pod dowództwem Janusza Koreckiego i czterysta kozaków pod Piaskowskim. W siekanych hufcach zaś szły odwodowe roty pod okiem hetmana, a wszystkie pułki były konne, bo trochę piechoty i dwa działa dla trudnej jeszcze drogi nie przybyły.

* * *

Wschodzące słońce czwartego lipca, oblało płomienną łuną uszykowany zastęp polski: płomieniem łysnęły szable i kopie polskie — i płomienną świetnością wionął w powietrzu czerwony proporzec Polski. Pod nim hetman, na rumaku niepokalanej białości — jak włos na głowie, jak dusza w piersi hetmańskiej. Z Zachwytem patrzą wojownicy Polacy w szlachetne oblicze swego wodza, jaśniejące wieńcem promieni słonecznych i świetniejszym jeszcze wieńcem pronnej wielkości duchowej.

A nad wodzem polskim, wysoko w powietrzu, orzeł zawisł — olbrzymi i nieruchomy i nieruchomem okiem nurzy się cały w widoku postaci hetmańskiej.

Czy wiecie, co to za orzeł? To orzeł z rodzinnych niw hetmana, z dalekiej Turynki, to ów orzeł, co niegdyś hetmana polskiego osłonił skrzydły swemi od palącego skwaru południowego słońca, gdzie będąc niemowlęciem, zostawionym był od niedbałej piastunki na otwartej błoni.

Czegoś tu przybył siwy orle, piastunie hetmana? Czy i dziś przychodzisz osłonić go skrzydły swemi od skwaru lipcowego? Albo przychodzisz widzieć go w promiennym blasku wielkości? Czegoś tak wzrok utkwił w białym orle, a nad hetmanem skrzydła swe roztoczył? Czy się tak napatrzyć nie możesz jego śnieżnej piękności? Czyś się tak w nim rozkochał, że jest kochankiem wypiastowanego od ciebie hetmana? O tak! Jak ty niezmierzone obszary powietrza, jak ty śmiałą swobodę lotu, jak ty promienną światłość jasnego słońca, tak hetman, piastunek twój, kocha tego orła białopiórego. Ten orzeł, ten kochanek jego duszy, to marzenie jego serca, to jasne słońce jego myśli. A jak ty lotem skrzydeł ciągle dążysz ku słońcu i nigdy z niego oczu nie spuszczasz, tak i hetman, piastunek twój, lotem dąży ciągle ku owemu orłu na proporcu Polski i nigdy zeń oczu nie spuszcza i nigdy, nigdy, aż do ostatniej chwili skonu, oczu swych zeń nie spuści.

Wtem orzeł w powietrzu głęboko na dół wytężył szyję, a okiem wrył się w hetmana; i rumak hetmański na ziemi stanął jak wryty pod swym jeźdźcem i wyprężył uszy, i wszyscy wojownicy Polski pochylili się naprzód, a cała dusza ich w ucho zbiegła — bo hetman mówi:

— Nie chciałem oczekiwać nieprzyjaciela, wolałem pójść mu naprzeciw, bo tak przystało wojownikom Polski. Ale nie myślcie, że idziecie na pewne zwycięstwo, bo nieprzyjaciel nasz lepiej od nas opatrzony w broń i w dowódzców, i pięćkroć silniejszy od nas. Czy ośmielicie się nań uderzyć?

Długi przeciągły okrzyk boju odpowiedział na hetmańskie zapytanie.

— Poznaję was, poznaję! To wy pogromcy Szwedów, Niemców i Tatarów, to wy, rycerze orła białego, co nieprzyjaciela dopiero po walce obliczają. A ten orzeł, to ten sam, co wiódł polskie hufce pod Kijów, Wrocław i Grunwald, ten sam, co was widział walczących pod Byczyną. Rewlem i Krasnostawem, ten sam, którego gromy huczały już nad wszystkiemi ludy, pomiędzy Łabą i Dnieprem. Dziś niechaj zahuczą nad podstępną Moskwą. Dziś czeka nas bój, co po wszystkie czasy wyrytym zostanie w dziejach Polski słonecznem pismem albo krwawemi rysy, bo to bój o sławę orła naszego, i w boju tym albo Moskwa w proch się ugiąć musi przed orłem Polski, albo my wszyscy z orężem polegniemy. Komu życie miłe, ten niechaj zostanie, a za mną niech tylko ten ruszy, kto nad podłe życie woli śmierć wielką, bo my na śmierć idziemy, na świętą śmierć za orła Polski. Za mną! kto kocha Boga i Polskę!

— Boga Rodzico Dziewico!

A orzeł hetmański w powietrzu groźno załopotał skrzydłami i jak piorun strzelił naprzód, i rumak hetmański na ziemi, co dotąd jak posąg stał nieruchomy, jakby pojmując wysokie znaczenie słów hetmańskich, wspiął się w górę, zarżał głośniej od grzmiących trąb i sadził naprzód szalonemi rzuty, jak gdyby całą Moskwę chciał garnąć pod swe kopyta, a za nim warczą chorągiewki polskich grotów, szumią kity polskich szyszaków, połyskują szable w polskich dłoniach, ogniem zieją nozdrza do boju chciwie lecących koni polskich, i jak wicher, jak nawalnica, wpadli na wroga i konie i jeźdzcy, a od piorunowego ich uderzenia odrazu kruszy i obala się całe lewe skrzydło moskiewskie i już tańcują konie polskie po tułowach nieprzyjacielskich.

Wtem nadciągnęła i piechota z dwoma działami i wypłoszyła Niemców na prawem skrzydle, co z pod ukrycia płotów strzelali do Polaków, którzy ich tam z konia dosięgnąć nie [mogli, a Niemcy i Moskale wraz co tchu uciekać poczęli do pobliskiego lasu.

Ale jazda frnacuska i angielska jeszcze opór stawia Polakom, będąc równie w długie kopie zbrojna. Wnet skinął hetman na swych husarzy i na kozaków Piaskowskiego, na dół wraz zaszumiały dzidy. Sława Bogu! Sława Bogu! i jak chmury, gromy ciskające, uderzyli polscy wojownicy, na żołdactwo cudzoziemskie.

Czy słyszycie ten twardy łoskot uderzającej stali? To polskie szable i kopie hulają po głowach wrażych, to gody, to huczne zapusty oręża polskiego. Hulaj, hulaj, orężu polski! bo to wróg podły, jak gad, co się kryje przed zbrojną stopą a syczącem żądłem godzi tylko w nogę bezbronną; to wróg nikczemny, co nie ma Boga ani narodu, bo jego Bogiem jest żer obfity, a jego narodem to gromada, co wraz z nim za żerem shodzi po ziemi Bożej; hulaj orężu polski, bo to podłe żołdaki bez mózgu i bez serca, podlejsze od bydląt, bo się same na rzeź sprzedały, to plugawe wyrzutki wszystkich ludów tej ziemy, obrzydłe siepaki obrzydłych tyranów.

I hulał polski oręż, póki tylko wroga stało na polu Kluszyńskiem. Gdzież jesteś Jakóbie Pontus? Gdzież szuba sobola, którąś przyrzekł hetmanowi ..lskiemu? Cóż to jest? I własną szubę cisnąłeś i broń rzuciłeś, i pędzisz lasami jak opętany! Gdzież ty jesteś kniaziu Szujski, wielowładny carze? I koronę carską zapomniałeś w Moskwie, i kolasy carskie porzuciłeś w obozie i na lichej szkapie, bez obuwia pędzisz przez chaszcze, bagna i bory, jak gdyby ci na karku siedziały wszystkie mary piekieł? Już cię nie okiem dojrzeć, ni uchem dosłyszeć, a ty pędzisz i pędzisz, zimnym potem śmiertelnej trwogi zlany.

Nie dziwcie się, bo mu jeszcze nad uszami warczą chorągiewki polskich grotów, nie dziwcie się, bo mu jeszcze dusza drży od piorunów polskiego uderzenia. Gdzież tedy owe nieprzejrzane tłumy moskiewskie? Gdzie Szkoty, Szwedy, Niemcy, Anglicy i Francuzi? Wszystkich zmiotło ramię polskie, jak wicher stepowy, a od strasznych gromów orła białego jedni skryli się w nory i bagna, a drudzy trupem legli na polu Kłuszyńskiem.

A na polu Kłuszyńskiem, na czerwonym proporcu Polski szeroko roztoczył swe skrzydła orzeł biały, śnieżny rumak hetmański dumnem w około spogląda okiem i dumnemi ruchy niesie wielkiego wodza Polski do stolicy carów, która go kornemi przyjmuje pokłonami, a orzeł hetmański zakrakał okrzykiem tryumfu i strzelił w górę, by braciom orłom w obłokach zanieść wiadomość o wielkim orle hetmanie na ziemi.

MOST DJABELSKI NA NIEMNIE.

O trzy mile od Kowna (na Litwie), jadąc w górę po Niemnie, napotka wędrowiec miasteczko Rumszyszki. Miasteczko, ot, zwyczajne sobie, jeno Niemen u stóp jego niezwykły, szeregiem ogromnych kamieni i głazów zarzucony, jak gdyby ktoś kiedyś dróżkę chciał z nich zrobić do wielkiego dworu, co się po drugiej, prawej stronie Niemna wznosi. Biada wycinie lub łodzi, nieumiejętną kierowanej ręką, omota ją Niemen, w wir rzuci, na kamienie pchnie i w drzazgi drobne rozbije!...

To też lud litewski one kamienie i głazy niemeńskie mostem djabelskim nazywa i, przeżegnawszy się wprzódy, taką o nich baśń opowiada:

— Ongi, bardzo dawno temu, w onym dworze murowanym, co prawej strony Niemna strzeże, mieszkał sławnej pamięci Imć pan podkomorzy Borysiewicz. Miał podkomorzy córkę, cudownej piękności, Marylę, o której cały kraj, jak długi i szeroki, dziwy opowiadał!...

Pan podkomorzy lubił się weselić... Jakoż w komnatach u niego zawsze gości pełno, a stoły suto zastawiane od rana do nocy... Piękna Maryla gości zawsze podejmuje i uśmiecha się, jak na młodą pannę przystało, aż jej się iskrzą czarne jak węgle oczęta.

Na te zaś oczy dziewczęce wielu spoglądało gości, kryjąc w serca głębinach afekty gorące...

Z pomiędzy gości wyróżniał się jeden—nieznany nikomu, w czarnych szatach cudackich, niemieckich podobno. Mawiał, że jest z pod Krakowa, że z dobrej szlachty pochodzi, więc go pan podkomorzy rad był widywać u siebie, zwłaszcza, że gładki i miły był hultaj. Ale inni goście dość krzywo patrzyli na cudaka, osobliwie, że Mszy świętej w dworskiej kaplicy unikał, a do panny brał się coraz goręcej, coraz natrętniej.

Wreszcie, dnia pewnego, ów niby szlachcic krakowski wyznał Maryli swą miłość płomienną. Dziewczyna rumieńcem spłonęła, a on strasznym głosem wprost powiedział niebodze, że nie jest człowiekiem, jeno szatanem w ludzkiej postaci!... Panna zrazu się zmieszała, później zlękła, a w końcu dumnie nań spojrzała i rzekła:

— Wyjdę za mąż za waćpana, jeżeli przez noc jedną most od dworu do Rumszyszek z kamieni przez Niemen zbudujesz...

A kochała Maryla innego, młodego Stacha, sąsiada, co o miedzę w Samilach mieszkał. Tedy posłała po niego, wyznała wszystko i o pomoc prosiła.

Wybiegł Stach o zmroku nad rzekę i widzi, aż tu djabeł Niemen kamieniami zasypuje, most zamówiony budując...

Rzucił się Stasiek szybko do wody i jął psuć djabelską robotę i szatanowi przeszkadzać. Zżyma się djabeł, pieni się ze złości: co zniesie kamieni, to je Stach rozrzuci... Począł więc nosić złomy ogromne, głazy olbrzymie — i rzucał na dno Niemna. Tych wielkich głazów Stach podźwignąć już nie mógł... Rozpacznie się tedy za głowę uchwycił i stał, jak w ziemię wryty, i patrzył jeno, rychło czart swój most ukończy?...

Ot, już dźwiga djabeł kamień ostatni, olbrzymi. Rzuci go — i most stanie, cały, calutki, od brzega do brzega!.. Zatrząsł się Stasiek i nagle— kur zapiał po trzykroć!.. A czart krzyknął, zasyczał, skrzywił się okrutnie, złom na ziemię upuścił i w gniewie bezsilnym tak mocno dłonią o kamień uderzył, że na nim odcisk pozostał...

I huczy Niemen pod Rumszyszkami, z hałasem szukając dróżki wśród kamieni, a na brzegu, przy dworze, głaz leży olbrzymi, na nim ślad ręki ogromnej na wieki wyciśnięty, nie ludzkiej snadź ręki jano djabelskiej...

Zawikłane pokrewieństwo.

Pewien prawnik rozumował: Ożeniłem się z wdową, która miała córkę. Mój ojciec, wdowiec, ujrzał ją, poślubił i został mym zięciem i pasierbem, a moja pasierbica moją matką, ponieważ została żoną mego ojca. Moja żona powiła mi syna, który został szwagrem mego ojca, a moim wujem, jako brat mojej teściowej. Zona mego ojca miała syna, który był moim bratem i moim wnukiem, będąc synem mojej pasierbicy. Ztąd moja żona stała się moją babką, gdyż była matką mojej teściowej, ja zostałem mężem i wnukiem mojej żony, a jako mąż babki zostałem dziadkiem, byłem więc dziadkiem samego siebie!..

Dobrze przeczytała.

Pani: — Kasiu, jak pójdziesz na kupno do miasta, to nie zapomnij popatrzyć na afisz, co dziś grają w teatrze.

Kasia: — Dobrze, proszę pani.

Pani (po powrocie Kasi): — No, przeczytałaś afisz?

Kasia:—A ino proszę pani, ale tak smyśnie napisane stoi.

Pani. — Cóż takiego grać będą?

Kasia: — A jakiś tam nabuchoł się ozorów w trzech jatkach z piwem.

Pani: — Ech, to pewnie grać będą Nabuhodonozor w trzech aktach ze śpiewem.

Kasia: — A może ta i tak.

LISTY POLSKIE NA POCZCIE

567	Baran T	814	Pakos P
568	Barnaś S	815	Panek Z
582	Bloniarz A	823	Pieczonka T
585	Blotnowski J	825	Pieczonka M
586	Bolek J	827	Pikarski W
600	Buras W	836	Poremba J
618	Czernecki J	838	Potocka M
624	Doba S	839	Pozamski J
627	Draganowski J	842	Radwański A
628	Drozdowski A	851	Retkowski W
632	Dybek J	863	Roziński M
635	Dzielski F	869	Sarnawski S
644	Falasz J	889	Sedlaczek E
648	Fatla J	897	Sikora W
627	Gasienica J	898	Skarbek W
680	Helmarski M	899	Skarupa S
692	Hul A	910	Skora A
695	Jankowski W	901	Smoła J
695	Jasiak E	908	Sniegowski K
700	Felen K	905	Solarz M
701	Jonasz F	918	Stagniewicz W
709	Kalinowski J	939	Suth J
711	Kamiński F	931	Szabura I
713	Kasiok A	937	Szikora M
732	Koroski J	940	Szwajrowski A
475	Kurz W	942	Szymaniak J
747	Lachowski J	947	Tomaszewski J
754	Leja M	948	Tomulewicz T
757	Lewandowski I	940	Topolska K
763	Lisowski A	951	Tragasz S
775	Mechowska M	953	Trochowski J
780	Michalewicz J	956	Urbański J
789	Micka M	957	Urbanowicz S
786	Moskal E	958	Urbanowicz W
787	Mrokowski J	967	Matowska W
792	Musiał J	986	Winiarski T
798	Myśliński T	987	Wiśniewski A
794	Ralepka J	992	Włoszek W
808	Diszev	996	Wo.narowska W
810	Dziol A		Wolnik S
812	Ostroski S		Wozuch W

GAZETA POLSKA
W CHICAGO.

Oldest Polish Newspaper in the United States.

APPEARING EVERY THURSDAY.

ESTABLISHED 1873.

Represents the interests of nearly 2,000,000 Poles residing throughout the United States & Canada.

Subscription Two Dollar per Year.

RATES OF ADVERTISING:

ONE INCH	1 year	$45.00
	6 months	$26.25
	3 months	$15.00
	1 month	$6.00
	one time	$3.00
One line one time		75c

Reading Matter 40 cents per line of insertion.

The *Gazeta Polska* read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Central America, South America, in Great Britain and Ireland, France, Germany, Austria, Servia, Switzerland, Turkey, in Asia, Africa and Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is realy a *First Class Advertising Medium.*

All communications ought to be addressed:

W. DYNIEWICZ,
PUBLISHER "GAZETA POLSKA,"
532 Noble st., Chicago, Ill.

We have over 400 works of our own Publication and Edition, and Imported Books.

GAZETA POLSKA
W CHICAGO.

Najstarsze czasopismo polskie w Stan. Zjedn.

Wychodzi we czwartek każdego tygodnia.

PRENUMERATA ROCZNA:

W Stanach Zjedn., Meksyku i Kanadzie . . . $2.00
W Europie, Ameryce Środkowej i Południowej, Azyi, Afryce, Australii . . . $3.00

POSZUKIWANIA krewnych i znajomych nie wynoszące jednego cala druku na jeden raz 50 centów, następnie połowę ceny.

POSZUKIWANIA na jeden raz jak i ogłoszenia o założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.

ABONENCI zmieniający pomieszkanie, powinni podać stary adres i dołączyć 10c (w znaczkach poczt.) na opłatę zmiany adresu.

PIENIĄDZE należy przesyłać przez Money Order, Express lub w liście registrowanym. Kwoty niższe od dolara można przesyłać w znaczkach pocztowych.

Rękopisów nie zwracamy.

Wszelkie listy i pieniądze adresować należy:

W. DYNIEWICZ,
532 Noble st., Chicago, Ill.

Pierwsza Księgarnia Polska w Ameryce posiada: *Książki sprowadzone z Europy, oraz przeszło 400 dzieł i dziełek własnego wydania i nakładu.*

TELEFON MONROE 1266.

CHICAGO, 9 STYCZNIA, 1902.

POWSTANIE STYCZNIOWE (1863 — 1902).

Miesiąc styczeń jest dla nas Polaków miesiącem wielkiej zbrojnej manifestacyi narodowej, bo w roku 1863 podniesiono broń, aby po rycersku zaprotestować przeciwko uciemiężeniu, aby pomścić krew niewinnie wylaną na ulicach Warszawy, aby pomścić krzywdy narodowi naszemu wyrządzone, aby odbić to, co dla każdego narodu jest najdroższem,—aby odzyskać niepodległość narodową.

Wielkie bohaterstwo, urodzone w płomiennej miłości ojczyzny, a nie liczące się z siłami nieprzyjaciela — oto główna, blaskiem odrodzenia jaśniejąca cecha powstania styczniowego.

Potężny wysiłek najlepszej części naszego społeczeństwa nie udał się w celu ostatecznym; młodzi bohaterowie—a z takich przeważnie składały się szeregi walczących—ulegli przemocy i jak historycy konstatują 100,000 Polaków zginęło już to na polu bitew, już to na szubienicach, już też w więzieniach lub przy ciężkich robotach na Syberyi.

Nie tutaj miejsce zastanawiać się nad przyczynami nie szczęśliwego wyniku, zaznaczyć jednak wypada, że powstanie byłoby inny zupełnie wzięło obrót, gdybyśmy byli już wtenczas zrozumieli potrzebę uświadomienia ludu.

Przykład dany był już przez Kościuszkę niejednokrotnie też nawoływano po nim do szczerego zajęcia się ludem, do wpojenia w jego serca miłości ojczyzny, do przekonania go faktami, że przecież najbliższymi są mu ci, którzy wskutek jakiegoś fatalizmu dziejowego odpychali go przez wieki od siebie.

Usiłowania te nie były jednak dostatecznie powszechne, ażeby ciemną masę zmienić w zwartą falangę obywatelstwa polskiego.

Nie można się też dziwić, że i wspaniały akt usamowolnienia włościaństwa, uczyniony bezpośrednio przed powstaniem, nie trafił na grunt podatny, nie wzbudził w ludzie naszym wiary, że sprawiedliwość tę wymierzyło mu same społeczeństwo.

Nie można się dziwić, że czynownikom rosyjskim udawało się bardzo łatwo wmówić w ten lud, iż dobroczyńcą jego biały car.

Od tej chwili—od lat trzydziestu i dziewięciu, praca nad ludem—inne, szersze, silniejsze i skuteczniejsze przybrała rozmiary.

Dziś lud nasz prosty w przeważnej części ma już swe poczucie obywatelskie, dziś nie patrzy z ukosa na tych, którzy pracują nad odrodzeniem ojczyzny, nie widzi w nich wrogów, ale serdecznych przyjaciół swoich.

Zrozumienie potrzeby wciągnięcia ludu do akcyi i pracy narodowej — oto najpiękniejszy wynik walki styczniowej.

Opłwano ten wielki, a nieszczęśliwy rok, protestowano przeciwko hasłom jego w sposób często graniczący z niegodziwością, szukali i szukają ugodowcy, stańczycy i im podobni Targowiczanie—wbrew owym hasłom—porozumienia z wrogami, wmawiając w społeczeństwo, że jest słabem i że tylko zdanie się na łaskę lub niełaskę ciemiężyciela może przynieść zbawienie pobitym.

I ciemiężyciel nastrój ten wyzyskiwał i wyzyskuje do dziś dnia dla chwilowych korzyści swoich, powodowany kombinacyami politycznemi, chowa pod płaszcz w nahajkę czy w szpadę uzbrojoną rękę, niebawem atoli wyciąga ją bardziej jeszcze zaciśniętą, bardziej jeszcze wyprężoną i bije i smaga.

I dzisiaj z powodu prześladowań pruskich, słyszymy znowu nikczemne hasło Targowiczan, nawołujące do zgody z Moskalem. Ale wy wszyscy, którzy nie chcecie się okryć znamieniem zdrajców narodu naszego, stójcie wytrwale jak dotąd pod tym sztandarem, który powiewał nad walczącymi w powstaniu styczniowem.

Gardźmy i plujmy na dłoń katów naszych, którzy widząc, że nas zgnieść nie potrafią siłą, chcą nas sobie zjednać jakiemiś ustępstwami i ugodą. Nie o łaskę nam prosić, bośmy nie żebracy; my niczyjej łaski nie potrzebujemy, my tylko domagamy się sprawiedliwości, aby nam rozbójniczy pruscy i moskiewscy oddali to, co nam publicznie skradli — niepodległość Polski.

Tej zasady trzymajmy się zawsze i wszędzie, nie łudźmy się żadnemi ustępstwami płatnych kacyków, liżących łapy zbroczone w krwi bratniej; nie lękajmy się prześladowań barbarzyńców krzyżackich i tatarskich, ale idźmy przebojem naprzód, piętnując gdzie się tylko da ich wyuzdaną podłotę.

Teraz właśnie nadarza się nam czas obchodzenia tej smutnej rocznicy. Obchodźmy ją wspaniale, okazale, a korzystając z ostatnich prześladowań pruskich we Wrześni, zadokumentujmy przed światem, że jesteśmy narodem mającym prawo do samodzielnego bytu. A jakżeż najlepiej zadokumentować to możemy? Otóż złożeniem chociażby najmniejszej kwoty na ofiary pruskich prześladowań, jęczące w więzieniach. Cent lub pięć centów nikogo nie zubożą, a udowodnimy tem, że wszyscy odczuwamy nasze krzywdy, a tym, którzy za nas cierpią gotowiśmy otrzyć łzy, podać rękę.

Nie zapominajmy, o ofiarach barbarzyństwa pruskiego, spieszmy z pomocą, a Bóg łaskawy nam to wynagrodzi i spojrzy na nas łaskawem okiem, jako na dzieci jednej nieszczęśliwej matki—Polski.

A więc błogosławmy rok 1863, który pokazał światu, że żyjemy i żyć pragniemy, i obudziwszy w sobie znowu świadomość ludzi o grzbietach nieugiętych pod ciężarem prześladowań patrzmy spokojnie w przyszłość, którą zdobędziemy sobie pracą, poświęceniem i zachowaniem godności narodowej.

MIĘDZY MŁOTEM I KOWADŁEM.

Gdy się przyjrzymy stosunkom braci naszych pod zaborem pruskim i moskiewskim, a zarazem konstatując ostatnie prześladowania pruskie, niejednemu wyrywają się z ust rozumowania: "Kiedy Prusacy tak na na każdym kroku prześladują, to wolałbym ucisk moskiewski niż pruski".

Tymczasem w polityce nie można się kierować uczuciami i wrażeniami chwilowemi, lecz trzeba sprawę rozpatrzeć spokojnie, aby wydać o niej sąd rozumny i sprawiedliwy.

Oba państwa zaborcze, tak Prusy jak i Rosya, dążą do zupełnego wytępienia naszej narodowości; leży to bowiem w ich interesie politycznym, a gdzie chodzi o Polaków, tam nie dbają o prawo i sprawiedliwość. Lecz inne są środki, których do celów swych używać może rząd w Prusiech, a w Rosyi; inne także środki, jakiemi rozporządzają Polacy w obu zaborach, aby odpierać wrogie usiłowania rządu.

Prusy są państwem konstytucyjnem, w zasadzie obowiązuje równouprawnienie. Co prawda, konstytucya ta jest zrobiona dla Prusaków, obliczona na ich tylko potrzeby, a rząd, o ile może, utrudnia Polakom korzystanie ze wspólnych praw, które się im należą, jako obywatelom państwa pruskiego. Dalej komisya kolonizacyjna wykupuje ziemię polską i osadza na niej Niemców za pomocą funduszu, na który składają się także podatki opłacane przez ludność polską. Prawo o zebraniach i towarzystwach jest równe dla wszystkich, ale w dzielnicach polskich prawo to doznaje takich ograniczeń, jakich nie znają zachodnie prowincye "pruskie; korzystamy z wolności prasy, ale gazetom naszym o lada drobnostkę wytacza się procesy. Ze szkół wyrugowano naukę języka polskiego, obecnie zanosi się na zupełne zniesienie nauki religii w języku polskim w szkołach wiejskich. Wreszcie powstały różne stowarzyszenia niemieckie, które otwarcie z nieubłaganą zaciętością pomagają rządowi w jego dążeniu do wytępienia narodowości polskiej. Lecz mimo to wszystko przysługują nam w państwie pruskiem pewne prawa, których rząd znieść nie może i na mocy tych praw możemy zupełnie otwarcie i legalnie przeciwdziałać zamysłom rządu pruskiego.

A jak wygląda w zaborze rosyjskim?

Rząd rosyjski jest samowładny, wobec swych poddanych żadnem prawem nie skrępowany; dla tego może używać środków brutalnych które w państwie konstytucyjnem byłyby niemożliwe. By przytłumić polskość na Litwie i Rusi, zakazał rząd rosyjski po prostu Polakom kupowania ziemi, a szczerby uczyniono przez komisyą kolonizacyjną nie mogą się równać z obszarami, które na Litwie i Rusi przepadły dla nas dla tego, że Polak tam ani sam ziemi kupić, ani też, jeśli jest właścicielem Polakowi sprzedać nie może. Narzekamy na procesy, wytaczane naszym gazetom, ale w Rosyi gazety zależą zupełnie od rządu; i za niejeden artykuł na który prokuratorya pruska wcale nie zważa, w Rosyi zakazanoby gazecie wychodzić.

Rząd rosyjski ustanawia nawet pronumeraty i to wysokie, aby gazeta nie miała za wielu czytelników. Choć w Prusiech prawo dotyczące zebrań i towarzystw jest dla nas obostrzone, to jednakowoż możemy zakładać najróżnorodniejsze towarzystwa, nawet — polityczne, możemy zwoływać zebrania i wiece, by na nich omawiać sprawy nasze, posyłamy wreszcie posłów do sejmu i parlamentu. Pod Moskalem natomiast nie masz ani sejmu ani parlamentu, nie wolno zakładać towarzystw mających na celu szerszą działalność społeczną, a o towarzystwie politycznem ani mowy być nie może. Praca narodowa jest w Rosyi surowo zakazana, na kogokolwiek padnie podejrzenie, że ma udział w ruchu narodowym, ten bez sądu, bez udowodnienia winy idzie do cytadeli. Widzimy stąd, że nam źle i braciom naszym pod Moskalem chyba nie lepiej, że nie mamy więc żadnego powodu, aby uważać położenie Polaków w zaborze moskiewskim za znośniejsze albo rząd rosyjski za przychylniejszy nam, niż rząd pruski.

Powie może niejeden: Wszystko to święta prawda, ale jednakowoż ucisk pruski jest dla nas groźniejszy niż ucisk rosyjski. Prusacy bowiem mają zachodnią, dość wysoką kulturę, kulturę tę mogą nam powoli narzucić i nieznacznie wynarodowić, natomiast Polacy w Kongresówce posiadają kulturę wiele wyższą niż Moskale i dla tego Rosyanie nigdy nie zdołają Polaków wynarodowić.

Zdanie to nie zgadza się z rzeczywistym stanem rzeczy. Kultura pruska napotyka u nas na coraz silniej budzące się poczucie narodowe, a z kultury wszczepianej nam w pruskich szkołach możemy przyswoić sobie tylko to, co jest pożytecznem, a z reszty otrząsnąć się jak z niepotrzebnych łachmanów, byleśmy zachowali swe obyczaje i tradycye narodowe, to kultura pruska wobec nas nic nie wskóra. Moskale zaś zrozumieli doskonale, że wysoka kultura polska stawia silną tamę dążeniom rusyfikacyjnym, dlatego starają się, aby tę kulturę polską podkopać, obniżyć i zrównać z poziomem ludu rosyjskiego.

Udało to im się zupełnie na Litwie i Rusi. Kraje te na początku 19go stulecia były siedliskiem nauk i oświaty, a co się teraz z niemi stało? Rząd rosyjski rozwiązał uniwersytet wileński, zamknął liceum krzemienieckie, poznosił szkoły polskie, w całym tym obszernym kraju nie wolno wydawać ani jednej gazety polskiej, zakazywane są wszelkie przedstawienia teatralne, nawet amatorskie. To też życie umysłowe cofnęło się niezmiernie, kraj stał się niemal dzikim, a polskość poniosła wskutek tego straty niepowetowane.

Tą samą polityką kieruje się teraz Rosya wobec Królestwa Polskiego.

Jak widzimy to tak Prusy jak Moskwa dążą do wytępienia narodowości naszej, że tak polityka pruska jak i moskiewska była, jest i będzie dla nas niebezpieczną i wrogą, a wszelkie umizgi kata moskiewskiego do nas, gdy kat pruski nas gnębi, są tylko chwilowe. Gdy jeden z katów naszych nas prześladuje, drugi okazuje nam zwykle współczucie, jak kot, który ująwszy mysz w szpony igra nią, a w końcu ją pożera.

Nie wierzmy ani jednym ani drugim, a wyjdziemy na tem najlepiej.

KONSTYTUCYA W ROSYI.

W kuźni ugodowców tj. Polaków stojących na żołdzie moskiewskim, a nie różniących się niczem od Targowiczan, ukuto artykuł który podajemy czytelnikom, aby się przekonali, jacy to są ludzie ci ugodowcy. Używają oni wszelkich sposobów, aby naród nasz ogłupiać za ruble moskiewskie. Artykuł ten brzmi następująco:

"W europejskich kołach dyplomatycznych mówią obecnie o wielkiej, zbliżającej się zmianie w ustroju państwowym Rosyi. Carat, przynajmniej jak na teraz, nie jest zagrożony, ale zmiany proponowane są tak radykalne, że nie pozostanie cienia po samowładztwie.

Kończący się właśnie rok otwiera nową erę dla Rosyi. Dnie jej rządów samowładnych są policzone—a zainaugurowane zostaną jej dzieje konstytucyjne.

Nikt nie może przewidzieć dni kiedy właściwie rządy autokratyczne ustąpią rządom konstytucyjnym. Atoli nikt ze znających doskonale stosunki rosyjskie zaprzeczyć nie śmie, że rozpoczyna się tam nowa epoka.

Pomimo świetnych powodzeń, jakie są rezultatem dyplomacyi rosyjskiej na wschodzie, warunki ekonomiczne i społeczne są zaiste w opłakanym stanie. Po za tem, że łapa niedźwiedzia północy zagarnęła Mongolię, Mandżuryę i chiński Turkestan, czem Rosya może się poszczycić? Wszędzie głębokie niezadowolenie, rozgoryczenie niebywałe, rządy więcej niż kiedykolwiek przekupcze, sytuacya finansowa bardzo zła—oto zadania, które ma przed sobą zakłopotany rząd autokratyczny.

Przed dziesięciu laty żywioł niezadowolony był mały, słaby, bezwpływowy. Tworzyli go studenci i szczupłe grono profesorów. Dzisiaj całe społeczeństwo daje wyraz niezadowolenia. Wieśniacy, robotnicy fabryczni, kupcy a nawet posiedziciele włości, studenci i w ogóle wszyscy narzekają na istniejące stosunki.

W obec takiego stanu zdaje się, że rząd petersburski poprostu głowę stracił. Ministrowie jeszcze nie zdecydowali się na przyjęcie jakiegoś planu, mającego dźwignąć kraj cały z toni, dla tego, że dzielą się na fakcye i fakcyjki. Jedni chcą nadać ludowi konstytucyę, drudzy chcą go w karbach ślepego posłuszeństwa utrzymać teroryzmem.

Rozruchy studenckie powtarzają się coraz częściej. Są to demonstracye polityczne. Inne siły stoją za studentami. Podobno car Mikołaj, aczkolwiek fałszywie go informują, zdaje sobie sprawę z obecnego stanu rzeczy.

Podczas ostatnich rozruchów chciał wyjść i przemówić do studentów — a kiedy go od tego kroku powstrzymano, rozpłakał się. Mikołaj podobno jeszcze nie zdecydował się w którą stronę pójść, czy nadać konstytucyę, czy też stanąć przy tych ministrach, którzy chcą kraj cały teroryzmem, nerońskiemi środkami w posłuszeństwie i upodleniu trzymać.

A tymczasem dzienniki rosyjskie śmiało głos zabierają i twierdzą, że taki stan rzeczy długo istnieć nie może. Bankructwa są na porządku dziennym. Coraz więcej fabryk zawiesza robotę. W dodatku zorganizowani podpalacze puszczają z dymem cudze domy, fabryki i wsie całe. W obec tego w kilku następnych latach nastąpić muszą w Rosyi niesłychane dotąd zmiany. Powiadają, że pierwszym premierem konstytucyjnej Rosyi, będzie obecny minister finansów De Witte".

Artykuł powyższy przytoczyliśmy nie dlatego, aby on miał dla nas Polaków jakie dodatnie znaczenie, a dlatego, aby szanowni czytelnicy poznać mogli podziemną robotę moskiewską, wyrachowaną na to, że Polacy prześladowani przez Prusaków, skłonią się ku Rosyi.

W wypadkach podobnych naród nasz powinien być bardzo ostrożny, aby się nie dać ująć w sidło zastawione przez znikczemniałych ugodowców, utrzymywanych na żołdzie moskiewskim. Rząd carski przestrzega święcie swych zasad trzymania poddanych w niewoli i ciemnocie, bo mu z tem dobrze, bo taka jest zasada rządów carskich.

A zresztą choćby przyszło i do tego, żeby carat ogłosił konstytucyę, to i cóż dla nas za korzyść z tego? Przecież w Prusach jest rząd konstytucyjny, a jakże rząd pruski z nami postępuje? Ale nam nie idzie, ani o konstytucyę pruską ani moskiewską, niech się kaci nasi rządzą, jak im się podoba; nam idzie o to, byśmy odzyskali niezawisłość polityczną i odzyskać ją musimy, tylko się o to musimy starać.

Niech ugodowcy jeżdżą na swych szkapach i niech jadą aż na dno piekła, bo tam ich właściwe miejsce, ale wara im od ideałów narodowych, których się wyrzekli i które sprzedali za ruble moskiewskie, za marki pruskie, za korony austryackie, jak Judasz Chrystusa. Hańba im!

Spieszmy z pomocą pieniężną ofiarom dzikich hord krzyżackich!

NA WRZEŚNIAKÓW.

Bolesław Starościński z E. Hampton, Mass., zebrał następujące składki na ofiary wrzesińskie:

J. Lewunisz 50c, F. Rogalski 25c, F. Albertowicz 25, K. Albertowicz, 15c, L. Czarnecki 50c, W. Kasprzyński 25c, H. Kasprzyńska 25c, K. Skalska 25c, S. Garbuliński 25c, W. Kurpieski 25c, S. Drobnica, 10c, H. Rapacki 25c, W. Czarnecka 10c, J. Czarnecki 25c, P. Czarnecki 10c, S. Aranilalski 10c, M. Ptaskoski 5c, W. Burko 5c, J. Ptaskoski 5c, F. Cak 25c, M. Cak 25c, A. Nicewicz 10c, J. Okulski 25c, J. Malko 20c, A. Cuper 25c, W. Oces 10c, J. Szatankiewicz 10c, P. Warner 25c, J. Warner 15c, F. Cuchciński 25c, S. Popielarczyk 25c, J. Parzych 25c, W. Dymarski 25c, F. Lewadowski 50c, B. Starościński 50c, P. Bunborowiecki 10c, M. Kowalczyk 10c, A. Czarnecki 10c. Razem $8 25.

T. Połczyński Interwald, Wis., 85c, J. Połcyn Gorham, Kas., $1.00, T. Wichłacz N. Prairie, Minn., 25c, K. Pawłoski Berlin, Wis., 25c, A. Cierzan Marshland, Wis., $1.00 J. Bromskey. Gardner, Ill., $1.00, J. Dolata Palmyra, Wis., 50c. Razem $5.35.

Z poprzed. składek $4.75.
Razem $18 35.

W imieniu prześladowanych za sprawę naszą, Bóg wam zapłać ofiarodawcy.

O dalsze ofiary upraszamy.

POLACY W AMERYCE.

* Anderson, Tex. — Mamy pod ręką pismo angielskie "Southern Messenger", wychodzące w San Antonio, Tex. Na 4 stronicy tego pisma znajdujemy pięknie opracowany artykuł pióra księdza polskiego z Anderson, Tex., malujący w jaskrawych i porywających słowach prześladowania Polaków pod zaborem pruskim, katowanie dzieci polskich we Wrześni i stanowisko, jakie zajął w obec tych prześladowań cały naród polski. Za artykuł ten, wyjaśniający ogółowi tutejszemu, stosunki, w jakich żyją Polacy i kim są Polacy, należy się księdzu z Anderson podziękowanie.

Cześć Ci zacny kapłanie w imieniu ojczyzny!

* La Salle, Ill. — Z okazyi poświęcenia szkoły polskiej przy parafii św. Jacka, gdzie proboszczem jest znany ogólnie ks. Bernard Skulik, wydano pięknie opracowaną broszurkę opatrzoną licznemi rycinami i stosownemi artykułami opisującemi rozwój niniejszej parafii polskiej. Broszura ta wyszła z pod pióra ks. B. Skulika. Oprócz rycin kościoła, szkoły i plebanii, a nadto kilku byłych proboszczów, są tam fotograficzne zdjęcia tow. chłopców Papieskich Żuawów św. Bernarda, Tow. Chłopców Anioła stróża, Tow. Dziewcząt Dzieci Maryi oddział I, Tow. Kościuszki w mundurach, Tow. śpiewu św. Cecylii, Bractwo Panien Niep. Serca Najś. Maryi P. czyli Dziewice Różańcowe, Tow. dziewcząt Dzieci Maryi oddział II, Tow. św. Józefa, Tow. bratniej pomocy św. Jacka, Tow. św. Michała Archanioła i Tow. św. Michała B. M. Szczęść Boże parafii i parafianom w La Salle, Ill.

* Pulaski, Wis. — Otrzymaliśmy następującą korespondencyę z prośbą o umieszczenie: Osada tutejsza jest założoną około 18 lat temu. Pierwotnie były tu same dziewicze bory i pustynie. Farmerzy mieli bardzo trudne początki. Nie było ani dróg, ani komunikacyi. Trzeba było przedzierać się przez gęstwiny i zarośla. Do chaty rolnika nieraz zajrzał wilk lub też niedźwiedź.

Pierwszymi osadnikami byli Dobrzyński, Brewczyński, Wielczyk, Teszner i paru innych. Częste pożary jakie przechodziły przez te okolice spaliły im nieraz budynki. Pomimo wielu trudności, farmerzy brali się rączo do pracy. Napływ rodaków z miast wzmagał się. Bory przemieniły się w żyzne okolice, z bagien powstały pastwiska i teraz mile jest okiem wejrzeć na te piękne równiny.

Gdy Polaków była tu już spora liczba, pomyślano i o kościele. Br. Augustyn Zeitz w porozumieniu z Hofem, postanowili założyć tu polski klasztor OO. Franciszkanów. Wkrótce wybudowano kościół i klasztor i zamieszkali zakonnicy przybyli z kraju. Kilka lat temu, gdy kolonia wzrosła cokolwiek, pobudowano szkołę. Dzieci uczyli księża. Dobrobyt się wzmagał a z nim i osada tutejsza. Musiano pomyśleć o nauczycielu, któryby zarazem był i organistą. Księża zaproponowali zakonnice, bo to taniej dla parafii. Zgodzono się i na zakonnice. Dla zakonnic trzeba domu. Parafianie złożyli się i pobudowali dom — piękny, murowany o dwu piętrach. Farmerzy szczycą się temi budynkami, bo są ozdobą tutejszej osady.

Są tu w Pułaskim trzy sztory, dwa saluny, dwie serownie, dwie kuźnie kowalskie, zakład rymarski i skład rzeźnicki, a wszystko w polskich rękach. Tak biznesistom jak i farmerom dosyć dobrze się tu wiedzie.

Drugą polską osadą jest Hofa Park; graniczy ona z Pułaskim. Zamieszkuje tam około 200 familii polskich. Znajduje się tam kościół, szkoła i parę sztorów — salunu niema. Polacy zamieszkali w tej kolonii, gospodarują dosyć dobrze i są gorliwi patryoci. Interes trzymają we własnych rękach. Farmerzy niektórzy posiadają po 200 akrów roli.

Trzecią osadą polską jest Sobieski. Tam mają swój kościół, dwa sztory, dwa saluny i kuźnię. Kolej żelazna Chicago, Milwaukee, & St. Paul przerzyna tę osadę. Farmerzy mają wszelką dogodność. Familii polskich znajduje się tam około 85.

Czwartą kolonią polską graniczącą z naszą jest Kraków. Kościoła jeszcze nie ma, ale wkrótce będzie pobudowany. Są tam obecnie dwa saluny, jeden skład i jedna kuźnia wszystko w polskich rękach. Familii polskich jest około 65.

Te cztery osady stanowią prawie jedną wielką kolonię polską. Klimat mamy zdrowy, woda dobra, ziemia urodzajna i równa, drzewa na opał pod dostatkiem w ogóle wszystko jak w Polsce. Ktoby chciał z pozamiejscowych rodaków zapoznać się lepiej z naszemi koloniami, to proszę zgłosić się do niżej podpisanego. Ig. Nikiewicz, Pulaski P. O., Brown Co., Wis.

WOLNE POLSKIE SŁOWO.

Taki tytuł nosi nowe pismo tygodniowe, które rozpoczęło wychodzić w Detroit. Wydawcami jego są J. Miłkowski i Spółka.

Program pisma uczciwy, ale wykonanie go wymaga wiele pracy i poświęcenia. W każdym razie życzymy powodzenia.

Wiadomości Krajowe.

Nieszczęście na kolejach.

PITTSBURG, Pa., 2 stycznia. — W bliskości stacyi Glencoe na kolei Baltimore i Ohio wykoleił się pociąg osobowy, przyczem dwie osoby poniosły śmierć, a 17 zostało pokaleczonych. Wykolejony pociąg dążący do Nowego Yorku składał się z czterech osobowych wagonów i jednego towarowego. Co spowodowało wykolejenie, do tej chwili jeszcze nie wiadomo. Na szczęście, iż spieszna pomoc była na zawołanie, w przeciwnym razie liczba zabitych byłaby daleko większą, albowiem przy zderzeniu eksplodowały zbiorniki gazowe i spowodowały pożar zgruchotanych wagonów. Przybyły pociąg z Cumberland zebrał wszystkich rannych, odwiózł ich do Meyerdale i tam oddał ich opiece lekarskiej.

SHREVEPORT, La., 3 stycznia. — W depeszy z Keithville donoszą, że w bliskości tego miejsca nastąpiło zderzenie dwóch pociągów towarowych, a mianowicie pociąg frachtowy kolei Texas-Pacific zderzył się z pociągiem frachtowym kolei Houston, East & West Texas. W zderzeniu tem jedna osoba utraciła życie, dwie zostały ciężko ranione a jeden wagon napełniony końmi wyścigowemi wielkiej wartości został wraz z temi pięknemi zwierzętami literalnie zgruchotany. 12 wagonów zostało spalonych. Maszynista pociągu Houston East zniknął niezwłocznie po nastąpionej katastrofie i do tej chwili nie zdolano go odszukać. Straty materyalne, jakie kolej ponosi, są bardzo znaczne.

MACON, Ga., 3 stycznia. — Wczoraj wczesnym rankiem na stacyi Central i Georgia kolei eksplodował kocioł lokomotywy. Wybuch był straszny. Pięć osób zostało na miejscu zabitych, a dwanaście jest ciężko rannych, z których prawdopodobnie trzy nie przeżyją 24 godzin.

Dotychczas nie zbadano przyczyny nieszczęścia i zdaje się, że trudno będzie zbadać, gdyż maszynista i palacz zginęli.

Ciekawa zbrodnia.

ST. LOUIS, Mo., 2 stycznia. — W hotelu Gould znaleziono ciało zamordowanej Pearl Sutton, 20-letniej panny i nieprzytomnego mężczyznę nazwiskiem Holcomb z kulą w głowie. Rannego zawieziono do szpitala. Policya ma zawiłą sprawę do zbadania i wykrycie mordercy w tej sprawie. Przypuszczają, że Holcomb zamordował pannę Sutton a później chciał popełnić samobójstwo; drudzy zaś utrzymują, że zostali oni napadnięci przez nieznanego zbrodniarza, który dokonawszy swego dzieła uciekł przez okno i po drabinie dostał się na ulicę.

Ładna poprawa!

MCKEESPORT, Pa., 2 stycznia. — Wczoraj rano, w ofisie mayora 67 osób złożyło przysięgę w ręce mayora, czyniąc liczne dobre postanowienia i rezolucye jak: zaprzestanie palenia, picia, po życzania pieniędzy itd. Mayor udzielił przysięgi darmo. Nad wieczorem, dwóch z tych co składali przysięgę już znajdowało się na stacyi policyjnej. Jeden z nich, nałogowy pijak, upił się, pomimo postanowienia, bo jak powiada, chciał godnie obchodzić tę uroczystość.

Burza deszczowa.

PHILADELPHIA, Pa., 2 stycznia. — Padający od soboty nieustannie ulewny deszcz spowodował wystąpienie z brzegów rzeki Schuylkill. Wczoraj poziom wody stał o 15½ stopy wyżej, niż zwyczajnie. Zakłady przemysłowe wzdłuż rzeki musiano zamknąć. Most powiatowy w Port Kennedy został zburzony. Tory kolei Philadelphia i Reading są zalane w Springville i komunikacya jest przerwana. Mieszkańcy z nizko położonych okolic musieli szukać schronienia w cudzych mieszkaniach.

W Kensington zapadły się dwa murowane domy. Z Harrisburga dochodzą zatrważające wieści. Z Norristown donoszą, że woda zaczyna opadać. W Pittsburgu termometr opadł, woda ścina się i niebezpieczeństwo powodzi minęło.

Nowy rok w Washingtonie.

WASHINGTON, 3 stycznia. — Wczoraj w dniu Nowego Roku, prezydent Roosevelt otoczony członkami gabinetu, przyjmował u siebie licznych dygnitarzy i inne wybitne osoby. Przyjęcie było bardzo świetne i nadzwyczaj liczne. Trwało od 11 godziny przed południem do 2:30 po południu.

Przeszło 8100 osób uścisnęło rękę prezydenta i otrzymało od niego życzenia noworoczne. Stosunki pomiędzy prezydentem a jen. Miles są bardzo przyjazne. Pogłoski, jakoby prezydent miał grozić jeneralowi, okazały się fałszywemi.

Najpierw byli dyplomaci — zagraniczni ambasadorowie, po nich członkowie najwyższego sądu, a za nimi sędziowie federalni, z obwodu Columbia, dalej senatorowie, oficerowie armii i marynarki, między tymi jen. Miles i adm. Dewey.

Podczas przyjęcia obecną była żona prezydenta w otoczeniu licznych dam dworu i córka ze swemi towarzyszkami.

Kanał panamski.

WASHINGTON, 4 stycznia. — Jules Boeufle, sekretarz tutejszej ambasady francuskiej, otrzymał od swego rządu depeszę, ofiarującą kanał Panama za tę samą cenę, ile według obliczeń komisyi kanałowej kosztować ma kanał Nicaragua. Według obliczeń kanał Nicaragua ma kosztować $189 000,000. Rząd francuski żąda za dokończenie kanału Panama, który jest przekopany w większej połowie, $144,000,000, za własność kanałową $40,000,000; czyli że kanał Panama kosztowałby Stany Zjednoczone o $5,000,000 mniej od kanału Nicaragua. Zdaje się, że kongres oferty tej nie przyjmie dla uniknięcia zwłoki.

Powódź w Tennessee.

CHATTANOOGA, Tenn., 3 stycznia. — Setki familii znajdują się bez dachu wskutek ogromnej powodzi. Ludzie poczynili sobie czasowe szałasy na pagórkach poza miastem. Ulice zalane, w wielu miejscach woda wznosi się do kilku stóp. Straty ogromne.

Znaczny pożar.

STURGEON BAY, Wis., 3 stycznia. Wczoraj znowu wybuchł tu znaczny pożar — już drugi w tym tygodniu. Strata wynosi $40,000. Ogień wszczął się w składzie nasion, należącym do kompanii J. H. Allan Leed Co. Budynek zgorzał doszczętnie. Ogień przerzucił się na inne i znacznie je uszkodził.

Pożar teatru.

NASHVILLE, Tenn., 3 stycznia. — Świeżo odrestaurowany w ubiegłym roku teatr Vendome spalił się w dniu wczorajszym aż do samych fundamentów. Pożar wybuchł o godzinie 12 w południe, a spowodowany został przez zerwany drut elektryczny. Ogień tak w okamgnieniu ogarnął cały budynek, że przybyła straż ogniowa musiała się zająć ochroną okolicznych budynków, pozostawiając teatr na pastwę wrogiemu żywiołowi. Spowodowana pożarem szkoda wynosi przeszło $50,000.

Flota Stanów Zjedn.

WASHINGTON, D. C., 2 stycznia. W roku 1902 marynarka Stanów Zjednoczonych będzie kolosalnie powiększona. Około 70 statków różnego rodzaju będzie przydzielonych do obecnej listy wynoszącej 226 statków wojennych. Gdy wszystkie okręty przeznaczone dla marynarki będą wykończone w tym roku liczba statków dosięgnie ogromnej cyfry 296.

W ciągu roku kilka statków uznano za niezdatnych do służby.

Dynamit pod tramwajem.

SPRINGFIELD, Ill., 4 stycznia. — Tramwaj wiozący 35 pracowników firmy Sattley Mfg. Co. z fabryki do miasta został znacznie uszkodzony przez dynamit, który podłożyć mieli strajkierzy. Między pasażerami powstała panika, lecz nikt nie odniósł śmiertelnych ran. Przewódcy strajkierów potępiają ten czyn.

Katastrofa morska.

SAN FRANCISCO, Cal., 4 stycznia. Pierwsza katastrofa morska tego roku w tej okolicy wydarzyła się wczoraj rano przy przylądku Mendocino w północnej Kalifornii, gdzie okręt Walla Walla, należący do Pacific Coast Steamship Co., został najechany przez barkę francuzką i poszedł na dno morza. Gęsta mgła spowodowała kolizyę. Na okręcie znajdowało się 290 ludzi.

W piętnastu minutach po nieszczęśliwej kolizyi, okręt zanurzył się pod fale morza a wtenczas ratunek był niemożliwy. Używano wszelkich wysiłków, aby nieść pomoc nieszczęśliwym, lecz wszystko spełzło na niczem. Znaczna liczba pasażerów wyratowała się na łodziach okrętowych i dopłynęła szczęśliwie do pobliskiego przylądka. Gdyby kolizya nie nastąpiła w nocy zapewne lista zatopionych nie byłaby tak wielka. Obliczają, że 40 osób utonęło.

Poczciwy magnat.

MINNEAPOLIS, Minn., 4 stycznia. — Frank H. Peavey, milionowy król elewatorów czyli spichlerzy zbożowych, który umarł w Chicago zeszłego poniedziałku, pozostawił majątku wartości $2 350,000. W testamencie swym nie zapomniał o dobroczyńcach, którzy mu pomagali w latach młodocianych, a kilku set osobom zapisał po tysiąc dolarów, w uznaniu za doświadczone dobrodziejstwo.

Peavey miał życie swe ubezpieczone na milion dolarów, a pieniądze te będą ulokowane w interesie, który za życia prowadził. Sukcesorzy jego będą nadal interesem się zajmowali.

Polak zabity.

MENOMINEE, Mich., 6 stycznia. — Kazimierz Kartoski drwal niedawno temu tu sprowadzony z obozu drwalskiego Holmes & Son odniósł niedawno temu śmiertelne uszkodzenia. Wielka gałąź spadła mu na piersi łamiąc kilka żeber i obie nogi, oprócz tego odniósł uszkodzenia w łopatki. Kartoski umarł w sobotę. Pozostawia wielką rodzinę w Polsce.

Niespodziana śmierć.

HARTFORD, Conn., 6 stycznia. — Pięć osób zostało tu wczoraj zaczadzonych na śmierć uchodzącym gazem z pękniętej rury.

Policyant przechodząc nad ranem poczuł silny odór uchodzącego gazu. Wszedłszy do budynku obudził ze snu zamieszkujących na pierwszych dwóch piętrach, lecz gdy zapukał do drzwi Chavesa na trzeciem piętrze, nie otrzymał żadnej odpowiedzi. Wyważono drzwi i znaleziono całą familię bez życia. Pokój był zapełniony gazem.

Odkryto później, że pod podłogą pękła rura od gazu. Gaz uchodzący w znacznej ilości przedostał się do pokoju i wkrótce spowodował okropną katastrofę.

Znaczny pożar.

OMAHA, Nebr., 6 stycznia. — Onegdaj rano na rogu 15 ul. i Howard st., spaliły się trzy wielkie budynki, w których mieściły się składy Western Electrical Supply Co., Douglas Printing Co. i Frontier Steam Laundry Co. Pożar zrządził szkodę na $100,000; przy ratowaniu swego życia, dużo mieszkańców wyskakując oknami, pokaleczyło się, a niejaki W. W. Hawkins z Sac City, Ia., zapewne wskutek pokaleczeń umrze.

POLACY W AMERYCE.

* Auburn, N. Y. — Na ofiary wrzesińskie złożyli składki oprócz wymienianych w przeszłym tygodniu, na ręce ob. A. Pawłowskiego, następujący obywatele: J. Pyszkiewicz 50c, K. Pyszkiewicz 50c, Jan Stopyra 25c i J. Pelc 25. Pieniądze te razem w sumie $15 80 przesłał A. Pawłowski na ręce redaktora "Zgody". Ofiarodawcom Bóg zapłać.

* Worcester, Mass. — Otrzymujemy korespondencyę od niżej podpisanego, którą na tem miejscu zamieszczamy.

Tow. Gwardya K. Pułaskiego pod opieką św. Michała Archanioła, założone dnia 25 listopada 1898 roku, miało swoje roczne posiedzenie dnia 29 grudnia. Tow. nasze rozwija się bardzo pięknie i liczy dzisiaj 80 członków. Z dumą spoglądamy w przeszłość i przyszłość, że w tak krótkim czasie byliśmy w stanie tak pięknie się zorganizować i pokryć tak wielkie wydatki jak sprowadzenie 62 uniform i takowe zapłaciliśmy gotówką, mając oprócz tego w kasie $364.27.

Wszystko to należy przypisać gorliwości członków, którzy nie szczędzą grosza ani trudu, aby pracować dla dobra towarzystwa i dla dobra ogółu, a spodziewamy się, że z końcem roku 1902 towarzystwo nasze liczyć będzie przeszło 100 członków.

Przy tej okazyi zwracamy się do Rodaków naszych w Worcester i okolicy, aby się łączyli z nami i pracowali wspólnie dla ogólnej sprawy, a gdy pójdziemy ręka w rękę tworzyć możemy silne towarzystwo, które i nam i społeczeństwu naszemu korzyść i chlubę przyniesie, a tym sposobem zbliżymy się prędzej do pożądanego celu — do wolnej Polski. Organizujmy się i łączmy się w braterskie koła, bo w łączności potęga i siła narodowa. Nie żałujcie tych $2 00 wstępnego i 50 c. miesięcznego podatku, a pokażemy obconarodowcom, że rządzić się umiemy, że dbamy o dobro ojczyzny naszej, dla której chętnie pracować chcemy i pracujemy.

Dodać tu jeszcze musimy, że w roku zeszłym wypłaciliśmy członkom wsparcia w chorobie $127.

Na ostatniem posiedzeniu rocznem został wybrany następujący zarząd na rok 1902: Józef Jarząbski, prezes po raz 5ty. Adam Mielnicki, wiceprezes. Wal. Kamiński, sekr. prot., po raz drugi. Piotr Popko, sekr. fin., po raz 3ci. Wincenty Krukar, kasyer, po raz 5ty. Józef Durszak i Tom. Cyper, opiekunowie kasy. Lud. Jarząbski, chorąży, po raz 3ci. Stan. Durszak, marszałek, Floryan Zyck i Ignacy Rudnik, opiekunowie chorych.

Wszelkie korespondeucye tyczące się tego towarzystwa należy adresować do sekr. prot.: Walenty Kamiński, 32 Ellsworth st., Worcester, Mass.

* Buffalo N. Y. — W domu pod no. 102 Warner ave., gdzie mieszkał Adam Jędrasiak z żoną i czworgiem dzieci, wybuchł pożar.

Cała rodzina z wyjątkiem ojca, który udał się w odwiedziny do przyjaciela, spała w izbie przyległej do kuchni. Najstarszy syn Józef obudził się pierwszy i wyskoczywszy z łóżka, pobudził matkę i rodzeństwo. Ogień tymczasem objął już izbę i zapóźno było myśleć o ratowaniu się przez drzwi. Józef wyskoczył tedy oknem. Tymczasem nadeszła straż ogniowa. Cały tył budynku był już w płomieniach. Panią Jędrasiak wyciągnął ktoś z sąsiedztwa oknem. Dzieci jednak pozostały w płonącym budynku i gdy ogień ugaszono, znaleziono ciała ich przy drzwiach wiodących z izby do kuchni, spalone prawie do kości. Koroner Boller kazał przewieść je do kostnicy miejskiej. Nieszczęśliwą matkę popaloną, odwieziono ambulansem do szpitala sióstr miłosierdzia.

* Pittsburg, Pa. — W jednej z największych sal Pittsburga, w hali miejskiego magistratu (Old City Hall), odbył się dnia 29 grudnia olbrzymi wiec polski w sprawie nikczemnych gwałtów pruskich. Wiec ten nietylko że znakomicie wypadł pod każdym względem, ale wskazał także, że w sprawach ogólno narodowych nie ma między nami obozów — wszyscy jesteśmy braćmi Polakami.

Urządzeniem tego wiecu zajęli się przeważnie związkowcy wspólnie z ks. Tomaszewskim, proboszczem parafii św. Stanisława K. w Pittsburgu i tak połączonym zabiegom ludzi dobrej woli udało się stworzyć dzieło godne naśladowania.

Pięć tysięcy mężczyzn i kobiet zasiadło krzesła obszernej hali.

Wiec zagajony został przez cenzora Związku Nar. Pol. dra Sadowskiego, który powołał na przewodniczącego wiecu ks. Tomaszewskiego. Ten ostatni w polskiem ubraniu, z twarzą bijącą natchnieniem, wyłuszczył w wymownych słowach ogólne nieszczęśliwe położenie Polaków pod zaborem pruskim. Słowa płynęły potoczyście, bo kapłan ten sam pochodzi z prześladowanej prowincyi, a będąc w odwiedzinach u krewnych dopiero bieżącego roku, miał naoczną sposobność przekonać się o ucisku dokonywanym przez hakatystów na Polakach.

Z mowców angielskich przemawiali: zastępca burmistrza miejskiego Dr. Candlets, dyrektor depart. bezpieczeństwa, adwokat Brenan z pochodzenia Irlandczyk i ks. Gibel, profesor z kolegium. Każdy z tych mowców sławił naród poski, znany z historyi świata, jako przedmurze chrześcijaństwa, każdy z nich rzucił słowa pogardy Niemcom, uciskającym słabszy naród w sposób barbarzyński, zadając kłam tak szeroko głoszonej kulturze pruskiej.

Potem przemówił Leon Gołębiowski, kreśląc brzebieg sprawy, wrzesińskiej, a kończąc słowami Sienkiewicza: "Więc niech się poruszą serca wszystkich naszych matek. Dajmy chleba dzieciom, przyniesmy tę pociechę skowanym rodzicom, że nieszczęśliwe dziatki nie będą zmuszone żebrać. Prawo Boże, prawo chrześcijańskie nakazuje litość nad dziećmi wszystkiemi, a cóż dopiero, gdy się rozchodzi o takie dzieci — nam".

Podczas wiecu zajmował na scenie znakomite miejsce ogromnych rozmiarów portret jednej z ofiar wrzesińskich, matki Piaseckiej, na którą ks. Tomaszewski wskazując, wyrzekł, że gdyby Bismark powrócił z innego świata, to na widok tej matrony polskiej dostałby pomieszania zmysłów i zmykałby napowrót w otchłanie piekielne.

Następnie zarządzona składka przeszła wszelkie oczekiwania. Dzielni patryoci pittsburscy na ofiary hakatyzmu złożyli sumę $201,50.

PIĘKNY KALENDARZ ŚCIENNY.

Najpiękniejszym kalendarzem ściennym, jaki kiedykolwiek ofiarowano darmo, jest kalendarz p. Józefa Trinera, fabrykanta słynnego Amerykańskiego Gorzkiego Wina. Miejscowi mogą się zgłosić po takowy do biura, a pozamiejscowi niechaj przyślą 10c na przesyłkę w znaczkach pocztowych.

Jestto kalendarz dużego rozmiaru i dlatego przesyłka kosztuje tak wiele. Kalendarz ten może być ozdobą domu.

Adres: Joseph Triner, 799 S. Ashland ave., Chicago, Ill.

NASZ AGENT.

M. Michalski jest naszym agentem i może odbierać pieniądze od abonentów za gazetę i brać obstalunki na książki. Adres jego 84—3rd st., Dunkirk, N. Y.

W. Dyniewicz.

PRASA HAKATYSTYCZNA WOBEC NAS.

"National Ztg." w artykule widocznie inspirowanym, kpi sobie poprostu i z interpelacyi i z Koła polskiego. Dziennik ten pisze:

"Bardzo jest wzruszającem, że Polacy tak dbają o powagę, jakiej państwo niemieckie zażywa zagranicą. Tembardziej jestto wzruszającem, że powadze państwa niemieckiego mogą szkodzić zagranicą nie tyle te zajścia — jak to ks. Radziwiłł i towarzysze twierdzą — ile odegrana przez Polaków zręczna komedya ze starannem podziałem ról. Jeżeli Polaków w Poznańskiem i Prusach zachodnich nie podburzali agitatorowie, których ostatecznym celem jest oderwanie tych krajów od Niemiec, to z pewnością byliby ze swego położenia w Prusach zadowoleni, bo dzieje im się lepiej, niż kiedykolwiek za polskiej Rzeczypospolitej, albo jak tam, gdzie niepodzielnie panują, to jest w Galicyi".

W dalszym ciągu dowodzi "National Ztg.", że rząd pruski nie ma obowiązku z zarządzeń swoich tłomaczyć się przed parlamentem niemieckim, i że nie odstąpi z obawy przed głosami polskiemi od swojej polityki wobec Polaków.

Równocześnie "Neues Wiener Tageblatt" ogłasza telegram z Berlina z doniesieniem, że ambasador niemiecki, ks. Eulenburg w Wiedniu dalej prowadzi rokowania z hr. Gołuchowskim w sprawie demonstracyi w Galicyi. Niemcy—według owego telegramu—z całym naciskiem obstawać muszą przy żądaniu jakiejś akcyi przeciwko polskim wybrykom, tem bardziej, że ostatnie zajścia wykazały, w jak niebezpiecznym rozwoju znajduje się ruch wszechpolski nietylko w Prusiech, ale także w Austryi i Rosyi. Przypuszczają w Berlinie, że wspólne niebezpieczeństwo połączy mocarstwa do wspólnej obrony.

Powróćmy do Wrześni.

Korespondent tamtejszy "Dziennika poznańskiego" donosi, że w dniu katowania gromadnego dzieci polskich w szkole wrzesińskiej, to jest dnia 20 maja b. r., otrzymały dzieci polskie 74 batów! Oto spis małych męczenników: Chełmikowska, Dynkowska, Nowakowska, Bednarowicz, Wagner, Woźniak, Jerszyński, Tomaszewska, Biały, Nowaczewski, Suszczyńska, Wojciechowska, Chromińska, Janiszewska, Piechocka. Osobno Nowaczewski otrzymał od 20go maja do 23go sierpnia 29 batów, a Jerszyński przed 20 maja 6 batów i 6 uderzeń na rękę.

Stan zdrowia Nepomuceny Piaseckiej przedstawia się bardzo groźnie, jak donosi "Dziennik Kujawski". We wtorek był u niej kapłan z Wiatykiem.

JAK EMIR SĄDZIŁ PODDANYCH.

W jednym z tygodników londyńskich Rudyard Kipling opowiada osobiście wspomnienia o zmarłym emirze Afganistanu Abdur-Rachmanie. Oto ustęp z tego ciekawego artykułu:

"Pewnego dnia — pisze znany nowelista — podobało się emirowi rozstasować z całym dworem w ogrodach Baber, w pobliżu Kabulu. Postawiono przed nim stół, obsiedli go jenerałowie i mistrostrowie afgańscy. Przez cały dzień nadjeżdżali zziajani gońcy, przywożąc wieści o buntach, spiskach, o głodzie, pomorze lub o skarbach, będących w drodze i przez cały dzień emir czytał sprawozdania i sądził zatargi.

Pod wieczorem strażnicy przyprowadzili przed emira człowieka wychodzącego, ale silnej budowy, który został schwytany za kradzież trzech rupii.

— Czemużeś kradł? — spytał emir.

— Byłem ubogi, a nikt mi nie dawał jałmużny. Byłem głodny, a nikt mi jeść nie podał.

— Czemu nie pracujesz?

— Nie mogę znaleść pracy, potężny opiekunie ubogich.

— Kłamiesz! — krzyknął emir. — Ukradłeś nie zgłodu, lecz z próżniactwa. Każdy kto chce, może znaleść pracę; ja coś wiem o tem. Opowiem wam historyę prawdziwą, nie takie kłamstwa, jak ten hultaj — rzekł — zwracając się do swych robotników.

I ja byłem niegdyś głod i musiałem pas zaciskać. Było to przed mojem wstąpieniem na tron, gdy mnie ścigano i prześladowano okrutnie. Uciekłem z pustemi rękoma i pustą kieszenią. Towarzyszył mi wierny sługa. Przymieraliśmy głodem. Wreszcie postanowiłem sprzedać mój lihaf jedwabny, prześlicznej roboty, choć był ciepły i okrywał nas obu. Nie było innej rady. Zaniosłem go do lichwiarza w Kandahar i ofiarowałem za trzy rupie. Mnie, który jestem dziś królem, ośmielił się powiedzieć, że złodziej, bo lihaf wart nie trzy rupie, ale trzysta.

— Jam nie złodziej — odparłem — lecz książe krwi i jestem głodny.

— Nie mam przy sobie pieniędzy — rzekł lichwiarz — ale idź z moim sługą do mego domu, on ci da dwie rupie i ośm ananasów, bo więcej nie pożyczę.

Sługa lichwiarza był dobry; chciał mi dwie rupie dopożyczyć od siebie, ale nie wziąłem, tylko prosiłem go, żeby mi dał pracę. Dostarczył mi roboty. Ja, abdur Rahman, dzisiejszy władca Afganistanu, dźwigałem ciężary i za mój pot dostawałem po cztery anasy dziennie. A ten hultaj musi kraść! Pracowałem przez rok i cztery miesiące; niech nikt nie mówi, że kłamię, bo mam świadka, w tym oto moim przyjacielu.

Z pośród grona sirdarów powstał mąż w jedwabiach, założył ręce i rzekł:

— To prawda, albowiem ja który z łaski Boga jestem tem, czem wiecie, byłem sługą lichwiarza.

Po chwili ogólnego milczenia emir powstał i zawołał "Dar arid" co znaczy, że sądy skończone.

Odprowadzono złodzieja; co się z nim stało — nie wiemy".

LUDNOŚĆ ZIEMI.

Najnowsze obliczenie mieszkańców ziemi znajdujemu w miesięczniku "The Current Cyclopedia", za grudzień 1901 roku. Podług tego obliczenia ludność całej ziemi wynosi miliard 500 milionów głów, rozrzuconych po częściach świata jak następuje:

Europa	372,925,000
Azya	830.558.000
Afryka	170,050,000
Ameryka	132.718,000
Polinezya	6,000,000
Pod biegunami	82.000
Ogółem	1,512,333 000

Ludność głównych krain Europy przedstawia się w następujący sposób:

Francya	38,000,000
Austro Węgry	46 900,835
Niemcy	56 345,014
Włochy	32,320,754
Wielka Brytania	41,454.219

Mocarstwa z koloniami liczą mieszkańców:

Faracya	94,781,c14
Niemcy	71,023 014
Rosya	128 932,172
Wielka Brytania	390,000,000

Z powyższych cyfr okazuje się, że sztandar angielski powiewa nad ćwiercią całej liczby mieszkańców ziemi, z której blisko 300,000,000 przypada na azyatów, a 40,000,000 na afrykanów. Ludność państwa angielskiego równa się więc ludności Chin.

Językiem angielskim mówi dziś: 133,000,000 osób.

Zagadka.

Nie je, nie pije, a chodzi i bije?

Odpowiedź: Nauczyciel Koralewski we Wrześni, mający 300 talarów rocznej pensyi.

Dwie teściowe.

— Ach moja pani, ci zięciowie to nasze utrapienie.

— Tak, to prawda moja pani, ale gdyby ich nie było, cobyśmy z naszemi córkami zrobiły?

W sklepie.

— Mama kazała prosić pana o pół funta herbaty, a jak będzie przechodziła, to zapłaci.

— Proszę powiedzieć mamie, że my tu kredytu nie dajemy.

— Ależ, kiedy mama nie che kredytu, tylko herbaty.

Przy najmie mieszkania.

— Ile za tych pięć pokoi na parterze?

— 20 dolarów.

— A czy przy mieszkaniu jest przynajmniej stajenka?

— A to na co?

— Żeby umieścić w niej osła, którýby się zgodził płacić tyle.

Już wie.

Pryncypał (do nowo przyjętego służącego):

— Czy wam już pan buchalter powiedział, co macie robić?...

Służący:

— Tak jest, proszę łaski pana, mam go zawsze budzić, gdy pan przyjdzie.

Zarząd Tow. br. pom. św. Wojciecha w Elmhurst, L. I., na r. 1901:
Franciszek Kaczmarek, Prezes.
Józef Saulc, Wice-prez.
Stan. Furmański, sekr. prot.
Stan. Siciński, sekr. fin.
Jan Marchlewski, kasyer.
Józef Łuczak, marszałek.

Aleksander Dumas (Ojciec).

Hrabia Monte-Christo,

Romans, przekład z francuskiego.

TOM I.

(Ciąg dalszy).

— O! ojcze rozdarłeś mi serce.

— Wszystko to już przeszło, skoro jesteś przy mnie i zemną — rzekł starzec uśmiechając się łagodnie; możemy o wszystkiem zapomnieć, jesteśmy szczęśliwi.

— Tak, jestem przy tobie — rzekł młodzieniec — jestem przy tobie i piękna przyszłość mi się uśmiecha i pieniędzy mam dosyć. Masz je ojcze, masz, bierz i posyłaj, aby ci natychmiast co przynieśli.

Wysypał na stół z kieszeni dwanaście sztuk złota, sześć sztuk pięcio-frankowych i trochę drobnej monety.

Twarz starca przybrała wyraz ponury.

— Dla kogoż to?... — rzekł.

— Dla mnie, dla ciebie, dla nas wszystkich! Bierz, każ kupić zaraz czego potrzeba, bądź szczęśliwy; jutro będę miał więcej.

— Zwolna, zwolna — rzekł starzec — i łagodny uśmiech ukazał się na jego ustach: ja muszę oszczędnie obchodzić się z twoją kiesą. Gdyby zobaczono, że tak wiele mam i tak wiele kupuję, powiedzianoby niezawodnie, żem na ciebie czekał z zakupami.

— Rób więc jak chcesz drogi ojcze. Ale przedewszystkiem przyjmij służącego, proszę cię bardzo o to. Nie chcę, abyś żył samotnie i męczył się po dawnemu. Mam trochę kontrabandowej kawy i wybornego tytoniu w skrzyni na spodzie okrętu; jutro ci je przyniosę. Ale otóż ktoś nadchodzi.

— To Caderousse, musiał się już dowiedzieć, że przyjechał i przychodzi powitać się z podróży.

— Zobaczymy zatem rzecz zwykłą, usta co innego, a serce co innego czujące i życzące; mniejsza jednak o to; sąsiad to co nam pomógł był w potrzebie, trzeba zatem dobrze go przyjąć.

— W rzeczy samej w chwili gdy Edmund kończył tę uwagę wypowiadaną głosem przyciszonym, ukazał się we drzwiach sieni Caderousse zgarbiony, o włosach i brodzie czarnych, kędziarzawych, mogący mieć najwięcej lat 25 do 26; trzymał w ręku kawał sukna, które jako krawiec z powołania, skroił na klapy do sukni.

— Wróciłeś przecież Edmundzie?... zawołał akcentem czyto marsylskim, otwierając szeroko usta do uśmiechu i ukazując zęby białe jakby z kości słoniowej były.

— Przybyłem jak widzisz, panie sąsiedzie i gotów jestem na twe rozkazy — odrzekł Dantes okrywając niezręcznie oziębłość.

— Dziękuję!... bardzo dziękuję!... Chwała Bogu, że nic nie potrzebuję od nikogo, kto inny owszem może czasem potrzebować czegoś odemnie. Nie mówię tego do ciebie, mój kawalerze: pożyczyłem ci trochę grosza, oddałeś mi, więc rachunek skończony.

— Nie możemy nigdy wypłacić się zupełnie tym, którzy nam przysługę wyświadczyli, bo jeśliśmy przestali im być dłużni pieniądze, to wdzięczność zawsze im się od nas należy.

— E! co tu gadać o tem? Co było a nie jest, nie pisze się w rejestr. Pomówimy lepiej o twojej podróży. Poszedłem oto do portu, jak zwykle, dla zaopatrzenia się w sukno, i spotkałem Danglarsa. A ty tu co robisz w Marsylii? spytałem.

— Ot jestem w niej, jak widzisz — odpowiedział — myślałem, żeś ty w Smirnie?... dodał? Dobrześ myślał, bo właśnie ztamtąd wracam. Ale gdzież nasz młody Edmundek? Naturalnie, że musi być u ojca — odpowiedział Danglars — poszedłem więc tu natychmiast, aby uściskać z serca twoją rękę.

— Poczciwy Caderousse! .. — zauważył starzec, jak on nas kocha serdecznie...

— Niezawodnie, że was kocham, a co więcej szanuję, boć to teraz o poczciwych ludzi niełatwo... Hm! widzę żeś powrócił bogatym mój chłopcze — rzekł dalej krawiec, spoglądając chciwie na garście złota i papiery rozrzucone na stole.

Młodzieniec dostrzegł iskrę łakomstwa zabłysłą w czarnem oku sąsiada.

— To nie moje — rzekł niedbale. — Mówiłem właśnie ojcu, żem był w obawie czy mu czego nie brakło w czasie mojej nieobecności, a on dla uspokojenia mnie, wysypał oto z worka tyle pieniędzy. Mój ojcze, schowaj je do szuflady, może nasz sąsiad Caderousse będzie kiedy potrzebował, należy mu odsługa.

— Uchowaj Boże, moje dziecko — zawołał Caderousse — ja Bogu dzięki nic nie potrzebuję; profesya zawsze wyżywi człowieka; schowaj sobie te pieniądze, bo nigdy ich nie można mieć za wiele; swoją drogą bardzo ci dziękuję za twą gotowość i przyjmuję chęć za uczynek.

— Gotówem służyć zawsze z całego serca — rzekł Dantes.

— Ani wątpię o tem. No i jakże?... jesteś podobno na bardzo dobrej stopie z panem Morrel? Ale jakie też dziecko z ciebie

— Pan Morrel jest zawsze szczególnie na mnie łaskaw — odpowiedział Dantes.

— I dlatego, tak mądrze postąpiłeś, żeś nie przyjął jego zaproszenia na obiad?..

— Jakto? nie przyjął obiadu u niego?... — odezwał się stary Dantes. Czy cię zapraszał na obiad do siebie Edmundzie?..

— Zapraszał mnie — odpowiedział Edmund, uśmiechając się, że to tak ojca zdziwiło, iż mógł nie skorzystać z niezwykłego zaszczytu.

— Mój synu, jakżeś ty śmiał odmówić?... — zapytał starzec.

— Bom pragnął ciebie co najprędzej zobaczyć, drogi ojcze — odrzekł młodzieniec — bo się do ciebie spieszyłem.

— To może być przykro panu Morrel — ponieważ on taki poczciwy — dodał znowu Caderousse — kiedy zaś chce się komu zostać kapitanem, nie powinien się sprzeciwiać w niczem zwierzchnikowi.

— Wytłomaczyłem przyczynę odmowy i uznał ją jak sądzę.

— Kiedy chcesz zostać kapitanem, powinieneś schlebiać zwierzchnikom swoim.

— Sądzę, że i bez tego zostanę kapitanem — odpowiedział Dantes.

— Daj Boże!... my wszyscy twoi dawni przyjaciele będziemy się serdecznie z tego cieszyli a i ktoś, o kim ja wiem, tam za cytadelą świętego Mikołaja, pewnie się także nie rozgniewa o to.

— Mercedes!... — rzekł starzec.

— Tak, mój ojcze — odpowiedział Dantes — którą jeżeli pozwolisz, teraz kiedym cię zobaczył i uściskał, kiedy wiem żeś zdrów i że na niczem ci nie zbywa, chciałbym odwiedzić także.

— Idź moje dziecko, idź — odrzekł stary Dantes i niech cię Bóg tak na twojej żonie pobłogosławi, jak mnie pobłogosławił na synu!

— Na żonie!... mruknął Caderousse. Jakżeś jegomość prędko skoczył; wszakże nie jest pono jeszcze jego żoną.

— Nie, ale podług wszelkiego prawdopodobieństwa, wkrótce nią będzie.

— Mniejsza o to, w każdym razie dobrze robisz, że pośpieszasz mój chłopcze!

— Dlaczego?...

— Bo ładnym dziewczętom nie trudno o kochanków, a za nią tuzinami się włóczą!...

— Doprawdy? .. — zapytał Edmund i lekki odcień niespokojności przebił się przez jego uśmiech.

— Naturalnie, odpowiedział Caderousse — doskonałe trafiały się jej partye; ale ty, wkrótce kapitan, nie śmianoby ci odmówić.

— Co znaczy, mówiąc po prostu, że gdybym nie był kapitanem.. I znowu się z pod uśmiechu przebiła źle ukrywana niespokojność.

— Ale co tam!. . — dodał następnie — dajmy pokój temu; ja mam lepsze o kobietach, a mianowicie o Mercedes, przekonanie i pywny jestem, że czybym był, czy nie był kapitanem, onaby mnie nie zdradziła.

— Daj Boże!... — rzekł Caderousse — kto się chce żenić powinien ufać i wierzyć. Co mi tam zresztą do tego, na wszelki jednak wypadek, posłuchaj mnie, idź do niej natychmiast i uprzedź o swych zamiarach.

— Właśnie idę — rzekł Edmund. — Uścisnął ojca, pożegnał lekkiem skinieniem głowy Caderoussea i wybiegł na ulicę.

Caderousse zatrzymał się jeszcze chwilę; a potem pożegnał starego, wyszedł i spotkał Danglarsa, który go właśnie oczekiwał na rogu ulicy Seneu.

— I cóż? widziałeś go?... — rzekł Danglars.

— Rozeszliśmy się w tej chwili — odpowiedział Caderousse.

— Mówił ci, że ma nadzieję zostania kapitanem?

— Mówił takim tonem, jakby to już było rzeczą ostatecznie zadecydowaną.

— Bodaj jednak, że się pomyli trochę w rachubach.

— Djabli wiedzą! może mu pan Morrel przyrzekł stanowczo?

— Z przyrzeczenia nie można się jeszcze tak cieszyć!...

— Powiedz raczej, uzuchwalać. Wyobraź sobie, że on mi już pomoc swoją ofiarował, jakby wielka jaka figura. Oświadczył mi się z chęcią pożyczenia pieniędzy, jakby bankier jaki!

— Nie przyjąłeś naturalnie?...

— Ma się rozumieć, że nie przyjąłem, pomimo, że mogłem przyjąć z czystem sumieniem, skoro pierwszy dałem mu zapomogę, z której tak się oto dochrapał!... Pan Dantes zostanie kapitanem!...

— No — jęknął Danglars — ach! jeszcze nim nie został.

— Daję słowo, że dobrzeby było, gdyby nie został — rzekł Caderousse — bo potem ani przystępuj do niego.

— Jak zechcemy — szepnął Danglers — będzie tem, czem jest dzisiaj, a może nawet, mówiąc między nami i to utraci..

— Co ty mówisz?

— Nic... tak sobie, sam coś do siebie mówiłem... Ale... ale... czy on kocha się ciągle w tej dziewczynie?

— Szalenie, powiadam ci, poszedł właśnie do niej i jak mi się zdaje, znajdzie tam twardy orzech do zgryzienia.

— Mów mi tylko trochę jaśniej. Czemuż naprzykład? To nie tak mała rzecz jak myślisz. Wszakże nie lubisz Dantesa? co?

— Jak w ogóle zarozumialców cierpieć nie mogę.

— Powiedz mi tedy, co wiesz o jego kochance.

— Nie wiem nic dokładnie; z tego tylko com widział wnoszę, że przyszły pan kapitan, na wiele może jeszcze trafić zawad w małżeńskich zamiarach swoich.

— Cóżeś więc widział? powiedz, mój drogi.

— Widziałem naprzykład, że ile razy Mercedes wychodzi do miasta, tyle razy towarzyszy jej jakiś ogromny katolończyk o oku czarnem, twarzy rumianej, śniadej i ognistej, podobno krewniak jej jakiś.

— Sądzisz, że ten krewniak umizga się do panienki!...

— Tak mi się zdaje. Bo cóżby innego robił chłopak lat dwadzieścia jeden do dwudziestu dwóch, przy siedmnastoletniej i do tego ładnej dziewczynie.

— Powiadasz, że Dantes poszedł do katalonów?...

— Tylko co!..

— Pójdźmy w tamtę stronę, posiedzimy sobie trochę u imci pana Panfila i przy szklaneczce wina Malagi, poczekamy, aby się dowiedzieć, co to wyniknie z tego wszystkiego?...

— A skądże się dowiemy?...

— Z fizyologii Dantesa poznamy jakiego doznał przyjęcia.

— Dobrze, chodźmy zatem! — rzekł Caderousse — ale ty fundujesz?...

— Naturalnie — odpowiedział Danglars.

Ruszyli szybko w stronę umówioną.

Przyszedłszy na miejsce, kazali podać sobie pół buteleczki Malagi.

Pan Panfil, co najwyżej przed dziesięciu minutami widział przechodzącego Dantesa.

Nie ulegało wątpliwości, że siedzi u katalonów, pod zasłoną rozkwitających krzewów i kwiatów, pod gałązkami, na których stada ptasząt wesołych, wyśpiewywały hymny radosne, na cześć pierwszych uśmiechów wiosny.

ROZDZIAŁ III.

Rodzina Katalońska.

O sto kroków od miejsca, gdzie dwaj przyjaciele zapijali Malagę, wytężając wzrok i uszy, po za wzgórzem wypalonem od słońca i wschodniego wiatru, wznosiła się mała skromna wioseczka.

W czasie, którego dokładnie oznaczyć nie umiemy, tajemnicza osada przybyła z Hiszpanii zajęła ów kawałek ziemi, na którym dotąd istnieje.

Naczelnik osady, znający język francuski, upraszał gminę marsylską, aby mu przeznaczyła tę nagą ziemię niepłodną, na której wzorem starożytnych żeglarzy, założyć pragnął swoje siedziby.

Przychylono się do prośby i we trzy miece później, powstała osada z dwunastu czy piętnastu zabudowań, które wnieśli zamorscy cyganie.

Wioska ta w dziwny i malowniczy sposób w guście na pół hiszpańskim, na pół amerykańskim zbudowana, istnieje do dziś i żywi rodziny potomków pierwszych osadników, dotąd język ojców swych przechowujących.

Po trzech czy czterech wiekach potomkowie ci pozostali jeszcze wiernymi małemu przylądkowi, na którym się pradziadowie ich zabudowali. Jak owe ptaków zamorskich stada, tak i oni, nie łączą się z ludnością marsylską, żenią się między sobą tylko i przechowują obyczaje i ubiór narodowy, tak jak przechowali język własny.

Musimy zaprowadzić czytelników na jedyną ulicę małej wioseczki i poprosić ich, aby weszli z nami do domku, któremu zewnątrz promienie słońca nadały piękną barwę żółtawą, pomnikom krzyżowym właściwą, a wewnątrz tę powłokę tynkową białą, co stanowi główną hiszpańskich siedzib ozdobę.

Obrócona do ściany, piękna młoda dziewczyna o włosach czarnych, oczach jak u gazeli błyszczących, rwała niecierpliwie wysmukłemi, cieniuchnemi paluszkami, listki niewinnego jakiegoś kwiatka dziwnie pięknego kształtu i już prawie zasłała niemi podłogę; ręce jej obnażone po łokcie, trochę opalone, a jakby z Wenus milońskiej wzorowane, trzęsły się gorączkowem drżeniem.

Nóżką szczupłą, nieco zgiętą tupała w ziemię tak, żeś mógł dojrzeć kształtów uwięzionych w czerwoną bawełnianą pończoszkę, kolorami szarem i błękitnym przerabianą.

O trzy kroki od niej, siedział w krześle, opartym łokciem o jakiś sprzęt spróchniały, wyniosły młodzieniec — lat jakie 21 mający i patrzał na nią wzrokiem, w którym malowała się złość i niespokojność.

W oczach miał on wyraz zapytania, ale pełny i śmiały wzrok dziewczyny, zdawał się ośmielanie jej towarzysza.

Rozważ że sobie teraz, moja Mercedes — mówił młodzieniec, że to Zielone Świątki nadchodzą i że to czas na wesele najlepszy. Jakże myślisz?

— Jużem ci sto razy powiedziała, co myślę, mój Fernandzie. Chybaś doprawdy nieprzyjacielem samego siebie, jeżeli mnie śmiesz pytać jeszcze!

— Niech i tak będzie! powtórz mi raz jeszcze, błagam cię o to, powtórz mi. że odrzucasz moją miłość, którą matka twoja uświęciła, powtórz mi niech się przekonam, że igrasz z mojem szczęściem, że ani śmierć moja, ani życie moje nie obchodzą cię bynajmniej. O Boże, Boże wielki!.. Dziesięć lat marzyłem o tem, aby zostać mężem twoim, a dziś mam stracić tę nadzieję, co była życia celem jedynym?

— Czyż ja w jaki bądź sposób podsycałam te twoje nadzieje, Fernandzie!.. — odpowiedziała Mercedes — czy masz mi do wyrzucenia choćby jedno przymilenie, którembym cię uwieść chciała? Powtarzam ci owszem nieustannie: "kocham cię jak brata, więcej jednak niż braterskiej miłości nie żądaj odemnie, bo serce moje innemu oddane". Powtarzam ci to setki razy, wszak prawda?

— Prawda Mercedes!.. słyszałem to zawsze — odpowiedział młodzieniec — prawda, żeś mnie traktowała tą okrutną swoją szczerością. Nie zapomnij jednak, że u katalonów naświętszem prawem jest, aby się tylko ze sobą łączyli!...

— Mylisz się, Fernandzie, nie prawo to, tylko zwyczaj nic więcej i radzę ci, na Boga!... nie przytaczaj zwyczaju tego na swoją obronę. Ty Fernandzie należysz do popisu; jeśli dotąd wolnym jesteś, to ze szczególnych względów jedynie, dziś lub jutro, możesz być powołanym, pod sztandary narodowe!.. Zostaniesz żołnierzem, a ze mną cóż się stanie, biedną dziewczyną, nieszczęśliwą biedną sierotą, której całem mieniem nędzna chata waląca się w gruzy i kilka starych sieci rybackich?... Oto dziedzictwo moje, oto spadek matki po ojcu, a mój po matce. Od jej śmierci, rok już blisko, a przyznaj Fernandzie, czy ja się nie z litości utrzymuję? Ty powiadasz wprawdzie czasem żem ci jest pomocną, ale to jedynie dla tego, abyś mógł ze mną połów razem odbywać. Ja ci nie odmawiam, boś jest synem brata ojca mojego, bośmy się razem wychowali, a bardziej jeszcze dlatego, że wiem, jakby ci przykro było, ilebyś cierpiał gdybym odmówiła. Czuję przecież dobrze, że te ryby, które sprzedaję i za które biorę pieniądze, aby potem było za co kupić konopi na siecie, czuję to, powtarzam ci Fernandzie, że to jałmużna tylko.

— Co to wszystko znaczy Marcedes?.. Uboga sierota jak ty, jesteś mi milszą i jesteś stosowniejszą dla mnie, niż córka jakiego dumnego kupca, lub najbogatszego bankiera z Marsylii. Bo czegóż takim jak my potrzeba?... Poczciwej żony i dobrej gospodyni, gdzież znajdę te przymioty?

— Fernandzie — rzekła Mercedes wstrząsając głową — nie podobna być dobrą gospodynią i uczciwą żoną, jeśli kocha kogo innego, nie męża. Poprzestań na przyjaźni mojej, bo tyle tylko ofiarować ci mogę, nie przyrzekam nic nigdy czego dotrzymać nie potrafię.

— Rozumiem cię — odparł Fernand — znosisz cierpliwie swoją nędzę, ale się lękasz znosić i moje. A więc, Mercedes, gdybym posiadał twoje serce, jabym może zdobył szczęście, bobyś je do mnie sprowadziła, zostałbym może bogatym. Rozszerzę zakres moich łowów, pójdę do jakiego domu handlowego jako komisanta potem sam kupcem zostanę.

— Ty do niczego brać się nie możesz; mój Fernandzie boś popisowy; że cię pozostawiają w domu, to dla tego, że nie ma wojny; bądź jak byłeś rybakiem, nie poddawaj się marzeniom, które ci rzeczywistość dotkliwszą uczynią, poprzestań na mojej pryjaźni, bo innego uczucia nie jestem ci w stanie ofiarować.

— A więc dobrze, Mercedes, zostanę marynarzem, zrzucę strój ojców naszych. Skoro nim pogardzasz przywdzieję pstrą czapkę, koszulę w pasy i niebieską kamizelkę z kotwicą na guzikach. Wszak trzeba być w takim stroju, aby ci się podobać.

— Dla czegóż to znowu zmierza? — zapytała Mercedes, spojrzawszy dumnie na Fernanda — cóż to ma znaczyć znowu, bo ja nic nie rozumiem?

— To znaczy, Mercedes, żeś dlatego tak nieugięta i tak względem mnie okrutna, iż czekasz na kogoś, co właśnie nosi strój taki! — A może on zapomniał już o tobie, a może niestałym jest, albo też, jeśli on stały, może niestałym było dla niego?

— Fernandzie! — zawołała Mercedes — myślałam, żeś człowiek szlachetny, a widzę, że masz złe serce, skoro na pomoc zazdrości gniew Boski wyzywasz. — Tak jest, nie taję się bynajmniej; kocham tego, któregoś wspomniał. — Jeżeli nie wróci, nie będę złożeczyć niestałości, którą wyzywasz, ale tobie powiem o nim, że zginął z miłością dla mnie.

Młody katalończyk zadrżał ze wściekłości.

— Pojmuję Fernandzie, że będziesz szukał z nim zajścia, że dobędziesz katalońskiego noża przeciwko niemu. Ale do czego się to doprowadzi? — Jeżeli zostaniesz zwyciężonym, stracisz moją przyjaźń; jeżeli zwyciężysz, przyjaźń moja w nienawiść się obróci. — Zły to środek, wierz mi, chcieć się podobać kobiecie, szukając zwady z człowiekiem, którego ona miłuje. — Niepodobna, Fernandzie, abyś się pozwolił unieść podobnym złym myślom! Kiedy nie możesz mnie mieć za żonę, poprzestaniesz na przyjaźni mojej, poprzestaniesz na tem, że będziesz miał we mnie siostrę. — Zresztą — dodała ze wzrokiem obłąkanym i łzami w oczach — poczekaj jeszcze, Fernandzie, poczekaj; powiedziałeś przed chwilą, że może jest niestałe... Cztery miesiące już upłynęło, a on nie wraca; przez cztery miesiące, ileż ja burz i walk przetrwałem.

Fernand nie okazał ani znaku poruszenia, nie starał się otrzeć łez, co spływały po licu Mercedes, a przecież za każdą łzę jej oddałby chętnie krew swoją, ale te łzy za innym płynęły.

Podniósł się, przeszedł się po chacie z okiem ponurem, z zaciśniętemi pięściami.

— No, moja Marcedes — rzekł — powiedz mi raz jeszcze, czyś już postanowiła?

— Kocham Edmunda Dandes — odpowiedziała zimno dziewczyna — i nikt prócz Edmunda, nie zostanie mężem moim!

— I będziesz go kochała wiecznie?

— Póki życia!

Fernand zwiesił głowę, odwaga jakby odstąpiła go zupełnie, weschnął ciężko, a potem wznosząc nagle czoło, odezwał się z rozpaczą i wściekłością:

— A jeśli on już nie żyje?

— Jeżeli nie żyje i ja umrę.

— A jeżeli zapomniał o tobie?

— Mercedes! — radosny głos dał się usłyszeć ze dworu — Mercedes!

— A krzyknęła dziewczyna... — a widzisz, że nie zapomniał bo powraca oto.

— I lica jej rozpromieniły się radością i uniesieniem; poskoczyła ku drzwiom otwierającym się w tej chwili i krzyknęła:

(Ciąg dalszy nastąpi.)

POSZUKIWANIA.

Jan Ruj, z powiatu Ropczyce, wsi Olszowa w Galicyi, poszukuje swej ciotki Rozalii Czerwińskiej, która ma przebywać w Buffalo, N. Y. Ktoby o niej wiedział lub ona sama raczy mi donieść pod adresem: Jan Ruj, box 32, Wenham Depot, Mass. (51—2)

Jan Suchowiecki, pochodzący z gub. Płockiej, wsi Żelazne, poszukiwany jest w ważnym interesie przez swego brata Stanisława Suchowieckiego, E Whately, Mass. (2—4)

Karol Staduik z Ustianowej od Ustrzyk Dolnych, powiatu Liskiego, poszukuje swego szwagra Szymka Unufrego. Ktoby o nim wiedział lub on sam raczy mi donieść pod adresem: Wiktor Rużycki, box 52, Moreland Co., Beaty, Pa. (2—4)

Piotr Rybski, poszukiwany jest w ważnym interesie przez swą siostrę Annę Rybską, box 87, Mellen, Wis. Również poszukiwany jest przez niżej podpisaną Andrzej Mormola. Niech się zgłosi do Anny Przełomskiej, box 87, Mellen, Wis.

Poszukuję w ważnym interesie Józefa R., pochodzącego z Galicyi, wsi Haczowów, przebywającego w Ameryce od 11 lat. Ktoby o nim wiedział raczy mi donieść pod adresem K. R., 559, 4th st., McKeesport, Pa.

Katarzyna Zioła, poszukiwana jest w ważnym interesie przez swego męża. Ktoby o niej wiedział raczy mi donieść pod adresem Jan Zioła 51 Cattre st., New Brighton, Conn. (2—4)

Adwokat Finochty, przebywający w St. Louis, Mo., około roku 1859, poszukiwany jest w ważnym interesie. Gdyby on sam nie żył upraszam o adres jego dzieci. Ktoby o nim wiedział raczy mi donieść po angielsku pod adresem J. H. Chitwood, Willow Springs, Mo.

Franciszek Ciszewski, pochodzący z gub. Suwalskiej, wsi Safranki poszukiwany jest przez swego krewnego Michała Prabielskiego, 2 Willam st., Upper Falls, New Newton, Mass.

Wincenty Skorzyna, poszukiwany jest w ważnym interesie przez Jana Wilczyńskiego 1045 Louis st., Camden, N. J.

Franciszek Zapolski, przebywający od 18 lat w Chicago poszukiwany jest przez swego kuzyna Adama Zapolskiego, Maywood, N. J.

Piotr i Józef Szpyrka, pochodzący z Galicyi a pracujący w Chicago w fabryce McCormicka, poszukiwani są przez swego brata ciotecznego Jana Germała, Ashton, Nebr.

Ignacy i Franciszek Kaczmarek, poszukiwani są przez swego ojca Mikołaja Kaczmarek 88 Livingstone ave., Detroit, Mich.

Jan Brozyna z Galicyi poszukiwany jest przez swego brata Andrzeja Brozyna, 774 W. M st., Plymouth, Pa.

Stanisław i Konstanty Olszewscy, pochodzący z gub. Grodzińskiej, pow. Białystok, poszukiwani są przez swego znajomego Antoniego Scepańskiego, 81 Millber st., Worcester, Mass.

Stanisław Jankowski i Antoni Karczewski poszukiwani są przez Stefana Perczyńskiego 923 Brown st., Sault Ste. Marie, Mich.

Tomasz Gogolewski, pochodzący z gub. Płockiej, przebywający w Ameryce około 20 lat, poszukiwany jest przez swego krewnego, Władysława Gutowskiego, 210 Stamson st., Herkimer, N. Y.

MĘŻCZYZN potrzeba. Odsyłamy mężczyzn z New Yorku na pocztowych okrętach do Hamburga l b Bremen, za cenę $8.00, jeżeli chcą pracować na okręcie przy lekkiej robocie przez 3 do 4 godzin dziennie. Zgłosić się albo pisać należy do: International Shipping Office, 5 Clinton st., lub 73 West st., New York. (x)

☛ Pan Zalewski raczy zgłosić się po swą przesyłkę na expres office w Joliet, Ill.

☛ A. Grabowski w Philadelphia, Pa., raczy się zgłosić po swą przesyłkę do biura expresowego lub podać dokładny adres.

☛ Elżbieta Macek w Freeport, Pa., ma paczkę na express office. Niech się po nią zgłosi.

☛ M. Szafraniec z Hammond, Ind., 402—155 st., Sobieski, Ill., ma swą przesyłkę na expressie. Niech się po nią zgłosi do Pacific Express Co.

MĘŻCZYŹNI! Jeżeli chcecie jechać do starego kraju, a chcecie robić kilka godzin dziennie przy lekkiej robocie na pospiesznym okręcie, to możecie jechać do Hamburga i Bremen za 7 dol. Okręta odchodzą w każdy wtorek, czwartek i sobotę. Piszcie do Isydor Herz. Austro-Russian Bank, 443 West 13th st., New York. (x)

40 kart wizytowych za 15 centów drukowanych na eleganckim papierze i wysyłanych do wszystkich części Stanów Zjednoczonych, można nabyć każdego czasu u firmy

THE MODERN CARD CO.,

443 N. Ashland ave, Chicago, Ill. (1—4)

Wiadomości Chicagoskie.

— **Eugene Hector były** redaktor przy dzienniku Inter Ocean, zastrzelił rabusia we środę wieczorem. Hector po wracając do domu około 10ej godziny w nocy, spostrzegł dwie podejrzane osobistości idące z drugiej strony ulicy i ujął rewolwer w rękę, ukrywając go w kieszeni. Chwilę później, podejrzani ludzie przeszli przez ulicę i jeden z nich z podniesionym rewolwerem kazał Hectorowi wznieść ręce do góry. Hector natychmiast strzelił do rabusia. Kula ugodziła go w czoło i rabuś runął na chodniku. Drugi napastnik począł uciekać. Hector strzelił za nim i chybił. Na odgłos strzałów ukazali się policyanci i pojmali uciekającego.

Hector z policyantami udał się na stacyę policyjną, ale wkrótce po zebraniu szczegółów został uwolniony.

— **Trwający od siedmiu** miesięcy strajk ślusarzy w mieście Chicago ma się ku końcowi. Zarząd unii radzi członkom przyjąć ustępstwa przedsiębiorców. Dziś wieczór odbędą się zebrania miejscowych grup unijnych, na których członkowie głosować będą w sprawie zakończenia strajku.

Przedsiębiorcy skłonni są do zaprowadzenia 9-godzinnego dnia roboczego. Obie strony poczyniły pewne ustępstwa, byle tylko walkę zakończyć raz nareszcie.

W strajku tym brało udział wielu Polaków, dlatego i nas cieszy zakończenie długiego strajku.

— **Prezydent uniwersytetu** chicagoskiego, Harper, otrzymał od francuskiego milionera Rob. Lebandy zawiadomienie, że ten ofiaruje $1,000,000 na budowę potrzebnych gmachów przy uniwersytecie, w których by się mogła umieścić szkoła przemysłowa dla uczni francuskich w celu studyowania rolnictwa i przemysłu amerykańskiego. Prezydent Harper przyjął propozycyę.

Instytucya ta będzie wielkiej wartości dla rządu francuskiego. Dla tego ona zostanie sowicie uposażona przez rząd. Co rok zostanie tu kosztem rządu przysyłanych i utrzymywanych 200 uczni, których zadaniem będzie poświęcić się studyowaniu przemysłu i rolnictwa tutejszego. Będzie to w swym rodzaju największa instytucya na świecie.

— **Dziewięć osób odniosło** bolesne pokaleczenia podczas zderzenia tramwaju z lokomotywą na krzyżówkach 47 i S. Morgan ul. Tramwaj został rozbity na dwie części. Od wywróconego pieca powstał ogień przyczem dwie kobiety zostały fatalnie popalone, zanim je z niebezpiecznego położenia uratowano. Prawie wszystkie osoby znajdujące się w tramwaju zostały pokaleczone.

— **W niedzielę wspólny** komitet organizacyjny w sprawie wielkiego mityngu indygnacyjnego odbył posiedzenie w mieszkaniu ob. Fr. Węgierskiego. Wybrano ściślejszy komitet wykonawczy. Prezesem komitetu jest ob. J. Szopiński, prezes Zjednoczenia P. R. K. Sekretarzem T. Heliński, sekr. jen. Z. N. P. Kasyerem Fr. Węgierski. Uchwalono wydać odezwę do wszystkich organizacyi i parafii polskich, aby urządziły w dniu 26 go stycznia zebrania lokalne połączone z obchodem styczniowym. Na tych zebraniach mają być uchwalone jednobrzmiące rezolucye, które opracuje osobno wybrany komitet dla rezolucyi. Także na tych zebraniach mają być zbierane fundusze potrzebne dla urządzenia wielkiego mityngu w śródmieściu.

— **W nocy z soboty na** niedzielę powstał pożar w trzypiętrowym gmachu na rogu ulic Jefferson i W. Monroe niszcząc prawie cały budynek i czyniąc znaczne szkody na sąsiednich budynkach. Pożar powstał z niewiadomej przyczyny i rozszerzył się z taką szybkością, że pomimo największych wysiłków straży ogniowej, o ratunku budynku nie było mowy. Strażacy, którzy udali się na trzecie piętro, gdzie powstał pożar, z biedą uszli z życiem, gdyż powstała nagle eksplozya, która rozerwała sufit, przenosząc, pożar na następne piętro. Budynek ten zajmowany był przez spółkę J. C. Curtis & Co., wyrabiającą trumny. 16,000 trumien i różnych srebrnych ozdób uległo pożarowi, a strata ogólna wynosi ćwierć miliona dolarów. Tak budynek jak i towary były w zupełności zabezpieczone.

— **Blecki, komisarz robót** publicznych, zażądał na wydatki na rok 1902 od rady miejskiej, dwa razy większej sumy jak w roku zeszłym. I tak: na czyszczenie ulic i alei $2.477,524 $2,782,157 na ulepszenie wodociągów.

Czas by już był wielki, aby jaki taki porządek zaprowadzono w naszem mieście, aby ludzie nie potrzebowali łamać nóg i rąk na chodnikach, aby w czasie pory deszczowej nie potrzebowali używać łódek do przybycia przez aleje.

— **Teatr Hopkinsa, jest** jednym z tych teatrów w śródmieściu, który jest zawsze zapełnrony po brzegi. Piękne urządzanie teatru, pierwszorzędne siły artystyczne i przystępne ceny, wszystko to wyrobiło temu teatrowi niebywałą popularność wśród miejscowej publiczności. W następnym tygodniu odgrywany będzie piękny dramat pod tytułem "Horman Wife". Idźcie a nie pożałujecie.

— **Z głodu i zimna umarł** w domu pn. pod 70 Orleans str., Michał Witrowski. Odwieziono zwłoki do trupiarni.

— **Niejaki Komiński** uwiadomił policyę o istnieniu bandy podpalaczy, którzy operowali w północnej i północno zachodniej dzielnicy miasta, w celu wyzyskiwania towarzystw asekuracyjnych.

— **W mieście naszem** mają być zamknięte szkoły publiczne dla braku funduszów. Ciekawiśmy co ojcowie miasta robią z temi milionowemi dochodami. Gdyby do tego przyjść miało, to śmiało wyznać musimy, że rada miejska nie umie rządzić miastem.

— **Handlarz mebli Jan** Rosiński z pn. 689 Milwaukee ave., przechodząc przez Chapin ul., został napadnięty przed domem 33 i skaleczony ciężko tępem żelazem. Nieprzytomnego odwieziono do mieszkania, gdzie lekarze skonstatowali, że Rosiński ma roztrzaskaną czaszkę we dwóch miejscach. Jego stan zdrowia jest krytyczny. Aresztowano 44 letniego Józefa P., z pn. 41. Chapin st., który podobno jest krewniakiem Rosińskiego. Doszło do wiadomości policyi, że między krewniakami panowała niezgoda. Śledztwo wykaże, czy owa niezgoda nie była przypadkiem powodem zamachu na życie Rosińskiego.

— **Wóz kompani American** Express zabrał z drukarni pn. 337 Deaborn st., skrzynkę z tykietami kolei Northwestern, przeznaczoną do miasta St. Paul. Gdy woźnica przybył na dworzec kolejowy, spostrzegł brak krzynki i zdał o tem raport zarządowi. Powierzono wyświetlenie tej sprawy detektywom Meahan i Rieck, którzy spotkali Johna Lewis i Wiliama Jones u tandeciarza E. J. Leonarda, u którego złodzieje chcieli spieniężyć skradzione tykiety. Aresztowani przyznali się do winy i wskazali miejsce, gdzie przechowali resztę tykietów. Znaleziono go pod schodami za szynkiem pn. 521 State st. Ogólna wartość tych tykietów przedstawiała sumę $30,000. Wszystkie były zaopatrzone w odpowiednie podpisy.

Ostatnie Wiadomości.

PEKIN, 8 stycznia. — Cesarzowa chińska wraz z całym dworem przybyła do Pekinu wśród wielkich ceremonii.

COLON, 8 stycznia.— Jen. Uribe-Uribe wkroczył do Santander na czele 1800 chłopa. Przeciw niemu skierowano 000 wojska rządowego i 11,6000 rezerwy. Zanosi się na wielkie rozruchy w Wenezueli.

LONDYN, 8 stycznia. — Kitchener donosi, że 4 stycznia w potyczce pod Amersfoot zginął major Valentin i 8 szeregowców, a 5 oficerów i 25 szeregowców odniosło rany.

NEGAUNEE, Mich, 8 stycznia. — Wskutek oberwania się sufitu w kopalni 17 górników zostało zabitych.

WARSZAWA, 8 stycznia. — Jan Bloch, wpływowy rosyjski mąż stanu, umarł w czoraj w Warszawie. Był on nazywany "ojcem konferencyi pokojowej w Hadze".

OD REDAKCYI.

Przy pisaniu korespondencyi, poszukiwań itp., należy podawać dokładne imiona i nazwiska osób, ulic itd. Często się zdarza, że imiona i nazwiska tak są poprzekręcane i tak nieczytelnie napisane, iż wcale ich odczytać niepodobna. Ale pomimo to zamieszczamy podobne rzeczy w gazecie, jak możemy, aby zadowolnić piszącego. To też nic dziwnego, że błąd się czasem zakraść musi, bo redakcya nie zna nazwisk i miejsc zamieszkania wszystkich ludzi żyjących na świecie.

Gdy się atoli znajdzie błąd, interesowany często gniewa się, że mu wyrządzono niesprawiedliwość. A czy to słusznie? Wcale nie. Jeżeli piszący nadeśle nam korespondencyę napisaną poprawnie, to może być pewnym, że nie będzie w niej poprzekręcanych nazwisk, że nie będzie miał do nikogo pretensyi. Niechże się łaskawi czytelnicy do tego zastosują, a będzie i wilk syty i owca cała.

CENY TARGOWE.

CHICAGO, 8 Stycznia. 1902.

MĄKA: beczka	
Zimowa patens	3.60—3.70
Straights	3.40—3.50
Najlepsza wiosenna	4 20
Twarda patents	3.50—3.70
Miękka	3.45—3.55
Żytnia biała	2.70—2.90
PSZENICA ZIMOWA (buszel)	
No. 2 czerwona	88½
No. 3 czerwona	87¼
PSZENICA WIOSENNA (buszel)	
Nr. 2. Northern	77
No. 1. "	78
No. 3.	80
No. 4.	75—76½
KUKURYDZA (buszel)	
No.2 żółta	65½
No. 3. żółta	64—64½
No. 3	63—64
No. 3 biała	65—65½
No. 4	64
No. 3 żółta	63—67
Niesortowana	62
OWIES (buszel)	
No. 4	47
No. 4 biały	48—49½
No. 3	47½
No. 3 biały	48—49¾
No. 2	47¼
No. 2 biały	48¾
ŻYTO (buszel)	
No. 2	67½
No. 3	68½
No. 4	62
Niesortowane	63
Jęczmień (buszel)	51—60
SIANO (100 funtów)	
Wyborna tymotka	14.00—14.50
No. 1	13.00—13.75
No. 2	11.75
Niesortowana	11.00
Iowa	12.50
Nebraska	11.00
Miejscowa	9.00—11.50
PRODUKTA MLECZNE:	
Ser Young America	10
Ser twins	9—10
Ser brick	10
Masło śmietankowe	24
Firsts	21—22
Seconds	15—17
Dairies	19—20
Jaja, (tuzin)	24—26
Niesortowane	20 - 24
DRÓB (funt)	
Kury	4—7
Indyki	6—7
Kurczęta	6—8
Kaczki	9—10
Gęsi tuzin	4.00—6.50
RYBY (funt)	
Black Bass	12—13
Karpie	1½—2
Szczupaki	5—6
Węgorze	6—8
Okonie	3—4
OWOCE:	
Jabłka, (beczka)	3.00—4.00
Cytryny, (pudło)	2.25—3 25
Pomarańcze (pudło)	2.25—3.00
Banany (Pęk)	1.00—1 50
JARZYNY:	
Selery (pęk)	35—50
Ogórki (tuzin)	60—75
Kapusta beczka	1.00—1.25
Cebula (buszel)	1.60—1.70
Pomidory (buszel)	50—75
Kartofle (buszel)	75—80